

We Lwowie 17. Marca 1883.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY NAUKOWY I SPOŁECZNY

wychodzi od 1. października 1882 co sobotę w objętości półtora arkusza w okładce.

Przedpłata na „**ZIARNO**“ wynosi :
W miejscu rocznie : **12 zł.** — na prowincji : **13 zł.**
„ kwartalnie : **3 „** — „ **3 „ 25 ct.**

prenumerotorowie kwartalni otrzymają pierwszy kwartał „Ziarna“ za połowę ceny.

Dla ułatwienia zaprowadzamy prenumeratę miesięczną w kwocie **1 zł. 10 ct.** w miejscu, a **1 zł. 15 ct.** na prowincji.

Na okładce każdego numeru umieszczamy **INSERATY** po 5 ct. od wiersza petytem.

Prenumeratę tak miejscową, jak z prowincji przyjmuje :

**Administracja „ZIARNA“ w drukarni „Dziennika Polskiego“ we Lwowie ul. Halicka I. 46.,
tudzież wszystkie księgarnie.**

PP. Autorowie i nakładcy, którzy sobie życzą mieć ocenę swych dzieł w „ZIARNIE“, raczą nadesłać redakcji egzemplarze wydanych książek.

Odszczególnione pięcioma medalami zasługi i listem pochwalnym

na nierównanne środki

mianowicie:

ANTILENTILIA

usuwa piegł, opalenia słoneczne, plamy wątróbiane nadaje twarzy białość, delikatność i przejrzystość. Cena 1 zł.

WODA FIJOLEKOWA

nieporównany środek, usuwa z twarzy pryszczki, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry i wygląda zmarszczki. Twarz odświeża i nadaje nieporównaną delikatność. Cena 1 zł.

MAGNOLINA

jedyny środek odświeżający skórę, która sucha, szorstka i zgrzybiała pod wpływem Magnoliny staje się miękką, przejrzystą i delikatną. Magnolina usuwa czerwoność nosa, niszczy wagner, t. j. czarne punkciki, które najwięcej osiadają w okolicy nosa. Cena tego znakomitego środka 1 zł. 50 ct.

WODA LILIJOWA

Plamy żółte, brunatne i ostudy z twarzy, szyi i piersi pod wpływem tej cudownej wody po kilkukrotnym użyciu zupełnie znikają. Cena 1 zł. 50 ct.

Orientalina czyli Pudr w płynie

nadaje twarzy prawdziwie naturalną twarz piękną i przyjemną białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 zł.

PUDR KSIAŻECY BIAŁY

jest prawdziwym unikatem w sztuce kosmetycznej, nie zawiera bowiem w swym składzie ani bizmutu ani ołowiu, ani też żadnych metalicznych pierwiastków szkodliwych zdrowiu, a pomimo tego przyjemnie przylega do twarzy, nadaje śliczną, naturalną i bardzo przyjemną białość i delikatność. Cena pudełka 1 zł.

PUDR KSIAŻECY

ciemno-różowy dla blondynek i cielisto-żółtawy dla szatynek i brunetek po 50 ct., 1 zł. 20 ct. i 1 zł. 60 ct.

KREM ORJENTALNY BIAŁY

cielisto-różowy dla blondynek i cielisto-żółtawy dla szatynek. Krem ten czyni zadość wszelkim wymaganiom, nadaje bowiem twarzy naturalną białość, delikatność i przejrzystość, a twarz martwą pokryta bruzdami, nie równo-szorstką, zostaje całkiem odświeżoną i młodzieńcą. Cena 1 zł. 20 ct.

PILIPTON

włosom siwym i wypadającym po kilkukrotnym użyciu przywraca piękny kolor - PILIPTON nie farbuję, lecz tylko odmładza włosy, który pod wpływem tego znakomitego środka odzyskuje pierwotną barwę. Cena flakon 1 zł. 50 ct.

WALENTIN

najskuteczniejsze wypadanie włosów w przeciągu dwóch tygodni wstrzymuje cebulki włosów, wzmacnia i do wzrostu arię i przodu włosów prowadzi. Mięso włoszale nie przepadawiana pod działaniem tego środka pokrywa się pięknym włosem. Cały flakon 3 zł. Pół flakon 1 zł. 60 ct.

NIGRETTA.

Po długim doświadczeniu udało mi się w ualeść wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwałe i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nieszkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. Cena 1 zł.

JAN INATOWICZ,

magister farmacji i chemik sądowy.

we Lwowie, ulica Kopernika 1. 3, w Krakowie
Subieñnice 1 20.

Polecenie towarów!

Polecając wszystkie nazwy kawy z jednego wora i wszystkie gatunki wina z jednej beczki — jest bezczelnością. Mogę tylko towary w przednim i najprzedniejszym gatunku według nazw własnych polecać i sprzedawać:

CUKIER w głowie I. 49 II. 46 ct. za kilo.

" w kostkach " 52 " 50 " "

" w mączce " 48 " — " "

KAWA w wypróbowanych i uznanych z dobroci i wybornego smaku gatunkach:

PORTOCABELLO ZIELONA Nr. I. 80 ct. II. 90 ct. III. 1 zł. 10 ct. za pół kilo.

COSTARUCCA 70 ct. " " " " " " " " " " " "

CUBA ZIELONA Nr. 0 75 ct. " " " " " " " " " " " "

PERŁOWKA ZIELONA Nr. 1 05 zł. żółta 85 ct. " " " " " " " " " " " "

MOCCA ARABSKA 1 zł. " " " " " " " " " " " "

JAWA ŻOŁTA Nr. I 80, II 90 ct. III 1 zł. " " " " " " " " " " " "

JAWA BRUNATNA 1 10 zł, ŻŁOTA 95 ct. " " " " " " " " " " " "

HERBATA CONGO Nr. 0 1 50 zł. I 1 75 zł. " " " " " " " " " " " "

II 2 25 III 2 75 zł. IV 3 25 zł. " " " " " " " " " " " "

HERBATA SOUCHONG Nr. I 2 55 zł. II 2 75 zł. " " " " " " " " " " " "

III 3 25 zł. IV 4 25 zł. " " " " " " " " " " " "

HERBATA PECCO KWIAT VI 3 25 zł. VII 4 25 zł. " " " " " " " " " " " "

VIII 5 25 zł. " " " " " " " " " " " "

WYSIEWKI HERBATY (własnych herbat) 1 50 zł. " " " " " " " " " " " "

JAMAJKA RUM Nr. I 1 zł. II 1 20 zł. III 1 50 zł. " " " " " " " " " " " "

IV 2 25 zł. za butelkę " " " " " " " " " " " "

COGNAC FRANCUSKI WYBORNÝ 24-letni 4 zł. 10 1 2 50 zł. 2-letni 1 50 zł. za butelkę.

PORTER PRAWDZIWIY ANGIELSKI lepszy niż Hoffmann

piwo słodowe, butelka 60 ct. pół butelki 40 ct.

SOK MALINOWY prawdziwy kilo 1 60 zł. flaszka 50 i 25 ct.

POWIDŁA SŁODKIE i CZYSTE kilo 32 ct.

RODZENKI Z PESTKAMI 1 kilo 72 ct.

" bez pestek 1 " 80 ct.

" czarne 1 " 60 ct.

MIGDAŁY SŁODKIE Nr. I. 1 zł. 30 ct.

BRYNDZA wymienita kilo 72 ct.

SLEDZIE SOLONE, SARDYNKI w oliwie i occie.

SER EMENTALSKI, SZWAJCARSKI, ROMADOUR i LIMBURSKI po najtańszych cenach.

KROCHMAL przemiczny 40 ct., ryżowy 54 ct. za kilo

RYŻ włoski 48 ct., długi po 40 ct., krótki 1. 26 ct. II. 32 za kilo.

WINA NATURALNE i ROZOLISY podług osobnych cenników.

KROCHMAL POLYSKUJĄCY, dotychczas celowi najlepiej

odpowiadający, przyjemny w noszeniu delikatnej bielizny, i za

trzymujący trwale białość i sztywność, którą z Niemiec, Angli

i Austrii sprowadzane nie posiadają i tylko przez szarlatanański

ogłoszenia i kolorowe opakowania błyszczą. Tylko gospodynie

osoby trudniące się praniem bielizny mogą to kompetentnie osądzić

i moje dowodzenia potwierdzić. Paczka zawiera 4 pakietki,

aby tanim ofertom za złe wyroby zapobiedz, kosztuje od dzisiaj

tylko 14 ct., pojedyncze pakietki.

MASA WOSKOWA DO ZAPUSZCZANIA POSADZKI

nieporównanie najlepsza i długo trwająca w 6 kolorach, a pra

wdziwa tylko z moją marką fabryczną i opakowaniem pudełko 60 ct.

O. T. WINKLER

we Lwowie.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Wydawca: **Bolesław Spausta**

Redaktor odpowiadz.: **Bolesław Czerwiński.**

Prenumerata na „Ziarno“

W miejscu rocznie 12 zł.	na prowincji 13 zł.
„ kwartalnie 3 „	„ 3 „ 25 ct.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct.	„ 1 „ 15 ct.

Wychodzi co sobotę w objętości 1½ arkusza. Adres redakcji i administracji „Drukarnia Dziennika Polskiego“ Lwów, ul. Halicka l. 46.

INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 ent. od wiersza druku petitem.

Od Administracji.

Z dniem 1. kwietnia rozpoczynamy trzeci kwartał naszego wydawnictwa. „Ziarno“ wychodzić będzie pod tymi samymi warunkami jak dotychczas.

Prenumerata na „Ziarno“

W miejscu kwartalnie 3 złr.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct.
Na prowincji kwart. 3 „ 25 „
„ miesięcz. 1 „ 15 „

Celem uregulowania wydawnictwa prosimy o **wczesne nadsełanie prenumerat**; natomiast zaś przyrzekamy, że odtąd w ekspedycji pisma naszego nie znajdzie żadne opóźnienie, które wynikało jedynie z niedokładności administracyjnych, obecnie już usuniętych.

Z powodu objęcia teatru przez nową dyrekcję.

Po dwu latach rządów, a właściwie po dwuletnim nierządzie p. Miłaszewskiego, który to okres będzie stanowić najsmutniejszą kartę w dziejach naszego teatru, obejmuje dyrekcję człowiek, mający już około sceny niezaprzeczone zasługi, położone w latach poprzednich, i dający gwarancję, że pod jego

kierownictwem podniesie się nasz teatr z obecnego upadku. P. Dobrzański co do teatru posiada szlachetną ambicję, a znając jego energję możemy być pewni, że zdoła wiele dobrego zdziałać. Będzie to jednak praca żmudna i uciążliwa — naprawiać to, co zostało zepsute, wiązać to, co rozerwane, budować z gruntu to, co zniszczone. Nowa dyrekcja obejmuje po starej — zepsutą, prawie zdzieciniałą już publiczność, artystyzm w kompletnym upadku, i zdeorganizowany personal. Śliczna sukcesja — nie ma co mówić... To też będzie potrzeba wielkiego wysiłku, aby istniejące zło usunąć, systematycznej, jasno określonej pracy, rozłożonej nie na tygodnie i miesiące, ale na całe lata...

Pozwolimy sobie przedstawić, jaką w naszym pojęciu ma być ta praca. Zaczniemy od podniesienia estetycznego poziomu publiczności. Uczęszczając dłuższy czas systematycznie do teatru, mogliśmy śledzić krok za krokiem upadek dobrego smaku. To, co w swoim czasie byłoby wprost niemożliwym z powodu złego opracowania scenicznego i braku zdrowego sensu, przyjmowano później już bez oburzenia, następnie z pobłażliwością, a obecnie bawią się tem i nie szczedzą oklasków. Nie raz będąc na przedstawieniu, ze zdziwieniem zapytujemy siebie, z czego publiczność się śmieje, z jakiego powodu objawia swe zadowolenie? Śmieszny, przesadny patos — to moment dramatyczny, licha, cyrkowa arlekinada — to komizm znakomity! Idąc tak coraz niżej ze stopnia na stopień, doszlibyśmy do tego, że w opinii

publicznej szczytem tragedji stałyby się „Chłopcy czerwienni“ lub „Rycerze mgły“, a kwiatem komedji byłoby „Zawalenie się wieży ratuszowej we Lwowie“, „Morderstwo na Zarwanicy“, lub „Berek zapieczętowany“. A jeżeli mówimy o upadku smaku, to mamy na myśli nietylko klasę słabo umysłowo rozwiniętą, ale także t. z. „inteligencję“, która co raz to częściej odzwyczaja się jasno patrzeć i myśleć logicznie. Ażeby skutecznie oddziaływać przeciwko temu upadkowi smaku, należy być bardzo oględnym i wybrednym, co do wyboru sztuk, które się ma zamiar przedstawiać; przedstawiać tylko rzeczy choćby względnie dobre, i nie dać się co do tego niczem sprowadzić z obranej drogi. Nie wymagamy, aby repertuar był przeważnie klasyczny — na to nie ma sił odpowiednich i kierunku ten nie odpowiada obecnym prądom — ale wybór sztuk, czy to dramatów społecznych, czy komedji, czy wreszcie fars, powinien być zawsze staranny. Dyrekcji nie powinno zależeć na wystawieniu jak największej liczby sztuk nowych — ale sztuk dobrych. Wymaga to nieraz pewnego poświęcenia, ale też tem większą jest zasługa, a w przyszłości systematyczna działalność w tym kierunku, nawet pod względem materialnym nie okaże się bezowocną.

Względny brak nowości, które posiadają zawsze siłę pociągającą — można zastąpić czem innem, co również, choć nie zaraz w pierwszej chwili, zdoła publiczność zainteresować. Mamy tu na myśli stosowną obsadę ról i staranność pod względem artystycznego wykonania. Jeżeli publiczność się przekona,

że artyści rzeczywiście pracują, a nie zbywają, jak to teraz bywa, swych ról po rzemieślniczemu, jeżeli będzie mogła śledzić i porównywać wypracowanie w szczegółach — wtedy zainteresuje ją to, jako prawdziwa u nas nowość. To wszystko zależy od artystycznego kierownictwa, w którego ręku leży podniesienie sztuki. Dawną tradycję artystyczną trzeba wskrzesić, trzeba artystów pobudzić do sumiennej pracy, wywołać między nimi szlachetną emulację — a powodzenie będzie zapewnione, publiczność bowiem nauczy się cenić talent i pracę, artyści cenić rozumną i wykształconą publiczność, i w ten sposób nawiązany zostanie znowu serdeczny stosunek między artystami a publicznością, który od dawna już tylko do mitu należy...

Na zakończenie tych kilku luźnych uwag, które nam się pod pióro nasunęły, chcemy pomówić o niedzielnych przedstawieniach popołudniowych. Zdanie, jakoby te przedstawienia były przeznaczone dla publiczności niższej wykształceniem i wymaganiami, jest w znacznej części fałszywe. Są pewne warstwy inteligencji miejskiej, które po części z braku czasu w dniu powszednim, po części dla taniości cen, uczęszczają na niedzielne, popołudniowe przedstawienia, resztę zaś publiki stanowi t. z. publiczność niedzielna. Ze względu na tę ostatnią nie należy na poobiednie przedstawienia wybierać utworów przystępnych tylko pewnym sferom społecznym, np. wyższej salonowej komedji, ale ze względu na jej pożytek i przyjemność inteligentnej części publiczności, nie można traktować lekceważąco tych przedstawień, owszem należy zwrócić baczną uwagę, tak na wybór sztuk rozsądnych i o dobrej a jasnej tendencji, jak i na sumienne artystyczne wykonanie. W ten sposób poobiednie przedstawienia odpowiedzą wymaganiom ogółu i spełnią swe zadanie, które w części jest posłannictwem. Mając nadzieję, że zapatrywania nasze są identyczne z zapatrywaniami nowej dyrekcji — witamy ją serdecznie na drodze żmudnej, a oby kiedyś w świetne rezultaty obfitej — pracy!

„Illegitimi Thori“.

Szkie powieściowy

przez

J. Estwoyna.

(Ciąg dalszy).

Pewnego wieczora panna Karolina niezwykle smutna była, mileżąca i rozdrażniona. Na zapytanie Jędrusia, — który choć przyzwyczajony do jej kaprysów, w takim jednak humorze nigdy jej nie widział dotychczas —

co mogło być tego powodem, wybuchnęła spazmatycznym płaczem, i nie rychło potem zdołał ją zdziwiony i zakłopotany chłopak uspokoić, co swoją drogą pod względem wymowy szło mu ogromnie chropawo i niezręcznie. Brakowało mu słów perswazji, jękał się, a ratował sytuację tylko gęstymi pocałunkami, któremi okrywał pulchne rączki towarzyszki. Podobno te właśnie argumenta najwięcej poskutkowały.

— Przecie Bóg łaskaw nad nieszczęśliwą kobietą... zaczęła po chwili otarłszy oczy i odetchnąwszy głębooko. — Ot! w tem życiu mem gorzkiem i z wszystkich iluzji odartem, samej jednej na świecie Opatrzność zesłała w panu, drogi panie Andrzeju, gwiazdę przewodnią, która rozjaśnia mi czarny horyzont mej niedoli, i napawa otuchą lepszej przyszłości... O tak!... nieobludna przyjaźń pańska i życzliwość, złote serce i anielska dusza są mi rękojmią, że przynajmniej co do ciebie, panie Andrzeju, nie zawiodę się... że przynajmniej tym razem sympatję moją, więcej powiem, jak dziś już przywiązanie ślepe, w godne złożyłam ręce... O! bom ja całe me życie bardzo... bardzo była nieszczęśliwą... dodała ciszej, i znowu zagrażał Jędrusiowi potok łez, który będzie trzeba tamować heroicznie.

— Jeśli przyjaźń moja i życzliwość mogą w czemkolwiek służyć pani, oddaję je najchętniej na rozkazy, tak obecnie jak i w przyszłości. Do końca życia możesz pani śmiało liczyć na mnie w każdym wypadku. Szczęśliwym się nazwę, gdy w danym razie będę miał sposobność czynem wywzajemnić się pani za jej przyjaźń i sympatję.

— Choćbym nawet wiele... wiele zażądała?... podchwyciła biorąc go za obie ręce i nachylając ku niemu zwilżoną łzami twarz tak blisko, że gorący jej oddech poczuł Jędrus na swoim obliczu.

— Spełnię wszystko z roskoszą, co tylko w mocy mej będzie... — odparł Jędrus w rzetelnem uniesieniu i z owym zapałem, tak właściwym, gdy się zważy młody wiek jego i towarzyszące okoliczności.

— Przysięgasz?

— Przysięgam...

— Więc... więc... dowiedz się o tem drogi Andrzeju, że cię kocham nad życie... że bez ciebie zginęłabym marnie... żeś pierwszym i ostatnim człowiekiem, który zabrał mi serce, głowę, spokój, całe jestestwo moje... że odtąd chcę i będę należeć tylko do ciebie, żyć li dla ciebie, umrzeć tylko z tobą... wyrecytowała jednym tchem namiętnie, rzucając się na piersi Jędrusia...

Gdy w godzinę potem Jędrus powrócił do swego pokoju, wzbudzony i rozstrojony jak nigdy, i w myśli zreasumował wypadki

tegodnia, poczęły w nim kiełkować równolegle obok siebie dwa uczucia zupełnie nowe: Litość i wstręt... Obydwa one dotyczyły niestety panny Karoliny, która niechybnie wszystkiego innego raczej, aniżeli takiego efektu spodziewała się z dzisiejszej pogadanki.

Choćbyśmy wyznaniem następującem narazić mieli w wielu oczach na szwank, dobrą reputację naszego bohatera — jednak dla miłości prawdy dodać musimy, że wstręt przerósł wnet tamtego rówieśnika, i zapłonął wszechwładnie nad nerwami i wyobraźnią młodego chłopca.

Biedna panna Karolina!...

* * *

Przez kilka tygodni następnych Jędrus widocznie stronił od „przyjaciółki“... Spotkawszy ją, czy to przy obiedzie czy kolacji, unikał starannie świdrujących go na wylot czarnych oczu panny Karoliny, dnie całe z umysłu przesiadywał w swoim pokoiku — a o „szarej godzinie“ ani mowy nie było, i być nie mogło. W tem wszystkim bowiem pomocną mu była i ta okoliczność, jak wraz dlań nadarzona szczęśliwie, że właśnie zjechała była do Zrębów na „krótki pobyt“ ciocia Wilska, stryjeczna kuzyna pana Wilskiego, którą z braku odpowiedniego wygodnego miejsca w nieobszernym domu, zakwaterowano w pokoju panny Karoliny.

Ten „krótki pobyt“ trwał ze dwa miesiące, oczywiście ku wielkiemu niezadowoleniu gospodarstwa, utyskującego po cichu na zwiększone, skutkiem jej bytności w domu, wydatki codzienne. Atoli niechęci swej dla gościa, jawnie, bez ceremonji okazać się im nie godziło z uwagi, że ciocia posiadała kapitalik kilkunastotysięczny, lat przeszło pięćdziesiąt, przeżytych w surowem a nader nabożnem paniństwie, i nie kryła się wcale z zamiarem legowania swojego mienia „kochanej Margericie“, którą rzeczywiście kochała, jakby własną córkę.

Niezadowolenie „i'skich z przyczyny bytności cioci w Zrębach, podzielała nie mniej gorąco, a może nawet w wyższym stopniu, panna Karolina. Jej znowu szło o zupełnie co innego... Rychło zauważała uderzającą zmianę w postępowaniu Jędrusia, i załękła się niezmiernie, bo stawiając wszystko na jedną kartę, pewna była zupełnej wygranej... Szukała okazji, by się doń zbliżyć zręcznie, pomówić w cztery oczy, i każdą ceną bardziej przywiązać do siebie... a tu jak na zbytki, nie było nigdy takiej dobrej okazji. Jeżeli się zaś jaka taka nareszcie zjawiała, chłopak formalnie z umysłu uciekał od niej, gry oczu nie rozumiał, czy rozumieć nie chciał, słówek rzucanych w przechodzie

nie słytał — słowem całe był inny, nie do poznania... Złość szalona i żal okropny szarpały nią na przemiany, przeklinała w duchu „ciocię“, siebie, Jędrusia, świat cały, a choć jej to chwilową ulgę sprawiało, po uldze przemijającej, gryzące uczucia, jak paroksyzm w chorobie, wracały ze zdwojoną zda się potęgą. Były dnie, że chodziła jak pijana lub obłąkana, a nadto dobijała ją wtedy obojętność tego niewdzięcznika“, który nawet nie popatrzył na nią nigdy. Ach! z jaką rokoszą byłaby go ndusiła własnymi rękami, lub rozszarpała i psom łańcuchowym na pastwę rzuciła! Gdybyż przynajmniej to było lato, mogłaby listownie zaprosić go gdzieś na tajną schadzke, i tam mu oczy wydrapać, lub do reszty spletanego z tryumfem do nóg swoich rzucić! Byli wtedy ledwie w marcu, do wiosny i ciepłych dni należało jej czekać jeszcze wieki całe, dwór zaś w Zrębach ciasny i przepełniony mieszkańcami, ani jednego kąciaka nie posiadał, gdzieby można bezpiecznie stoczyć taką bitwę walną... Rozpacz ją ogarnęła, posmutniała na serjo, zmizerowała, stała się opryskliwa dla całego domu, i nie było dnia, żeby Małgosia nie płakała potajemnie, — na niej bowiem w pierwszym rzędzie bez dania racji, odbijały się gniewy i zawody boleśnie dotkniętej kobiety.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gorliwość.

Raz siedzieliśmy sami,
Gdzie altanka brzoszowa;
Ona między kwiatami,
Jak prawdziwa królowa.

A jam siedząc u boku
Patrzył na nią nieśmięle —
Ach! bo w modrem jej oku
Czytać było tak wiele....

O miłości czytałem,
Która poi nam serce;
Tam ją w oczkach widziałem
Już tlejącą w iskiecie. —

I czytałem tam wiele
O nadziemskiej słodyczy,
Troski, bole, wesele,
Któż to wszystko wyliczy?

Ku niej schyłam me czoło
Szepeąc słowa eichemi,
Cisza taka w okolo —
Już już... leczę od ziemi.

Gdy z kądś mucha wypadła
Jakaś żywa i pusta,
I niegrzeczna usiadła
Na królowej mej usta.

Jam pokraśniał z wzruszenia
Na ten owad skrzyklaty,
Że nam maci marzenia,
Mając trawki i kwiaty

A że trudno też było
Płoszyć muchę rękami,
Wigę się szybko zgoniło...
Brzydki owad ustami.

A. S.

Gustaw Flaubert

przez

Jerzego Brandesa.

Gustaw Flaubert urodził się w Rouen r. 1821. Zmarłszy tamże w r. 1880, pozostawił europejską poezję w innym stanie, aniżeli ją zastał nikt w sztuce nie może żądać lepszej sławy. Praca jego życia oznacza krok w historii romansu.

Był on pisarzem prozaicznym pierwszego rzędu, a nawet przez lat kilka pierwszym we Francji. Siła jego prozy polegała na artystycznej i literackiej sumienności, wznoszącej się do geniuszu. Był wielkim artystą, bo i przygotowując się do pisania i pisząc nie uchylał się od żadnego trudu, lecz zbierał spostrzeżenia i wyjaśnienia tak starannie, jakby był tylko uczonym, a materiał usiłował plastycznie i harmonicznie kształtować z taką namiętnością, jakby był tylko wielbicielem formy. Mistrzem nowoczesnego romansu stał się przez to, że z przewycieżeniem się powziął zamiar, aby przedstawiać tylko prawdziwe zjawiska duchowe, pomijając wszelkie efekta poetyckiej wymowy, wszystkie momenty patetyczne albo dramatyczne, które kosztem prawdy wydają się piękne i interesowne. Jego imię oznacza artystyczną powagę i literacką ścisłość.

Nie był to uczony, który zarazem był poetą, albo stał się nim w biegu czasu; on pracę poetycką ugruntował na głębokich, zwolna pozyskiwanych studjach przygotowawczych. Książki jego nie mają w sobie nic młodzieńczego albo płochego, nic uśmiechniętego albo zgrabnego. Te książki są wynikiem powolnej i późnej dojrzałości. Wystąpił po raz pierwszy mając lat 35, i pozostawił w 59 roku życia

tylko 7 dzieł, chociaż poświęcał cały swój czas literaturze 1).

Była to bardzo oryginalna, ale nie pierwotna natura. Oryginalność polegała na tem, że w umyśle jego zlewały się dwa główne prądy literackie, i tworzyły nowe źródło. W młodości otrzymał równocześnie, albo prawie równocześnie dwa impulsy, które określiły zawód jego życia.

Pierwszym prądem, który go dosięgł — był kierunek romantyczno-opisowy literatury, pochodzący od Chateaubrianda, barwny styl, ożywiony liryką, jaki w „Atalji“ i „Les Martyres“ po raz pierwszy oczarował Francuzów a później w „Les Orientales“ i „Notre Dame de Paris“ Wiktora Hugo otrzymał rytm jeszcze silniejszy i potężniejszy, i o wiele większą malowniczą siłę. Flaubert był w młodości, jak wszyscy poeci i wszyscy ludzie, nastrojony lirycznie. Próby liryczne, których nigdy nie drukował, były to zgodnie z rozwojem poezji francuskiej iskrzące barw melancholiczne holdy, składane religijnej piękności. Drugim strumieniem, który wszedł do wnętrza jego ducha, był kierunek współczesny romansów Balzaca, charakteryzujący się zmysłem dla brzydoty i nagości (brutale); ich namiętny pociąg do rzeczywistości, i prawdziwość spostrzegania. Te dwa prądy spływając się u niego, zmieniały się po upływie pewnego czasu i otrzymały nową barwę i nowe imię.

Jako młodzieniec pisał do szuflad swego stolika wiele opisowych i patetycznych liryk w stylu W. Hugo, Gautiera i Byrona; ale odczuwając, że w tym kierunku nie odznaczy się oryginalnością, że na tem polu zgola nie można już być oryginalnym, zatrzymał swoje produkcje i można go było uważać za niezdolnionego a przynajmniej nieproduktywnego człowieka. Prawie w tym samym czasie pisał próby przeciwnego rodzaju: wymieniał zwykle komiczną tragedję o krowiej ospie; lecz i tych prób nie wydał. Dopiero kiedy Chateaubriand i Balsac w jego umyśle zrodzili nową poetycką formę, uznał się pewnym swojej oryginalności, i wystąpił publicznie.

I.

Ci nawet, którzy mało albo nie Flauberta nie czytali, wiedzą, że pisarz ten romans „Mile rozkosze“ 1856 r. nadzwyczajne wrażenie zrobił w Paryżu, a wkrótce potem w całej Europie.

1) Tytuły: Madame Bovary, Salambo, L'education sentimentale, La tentation de Saint-Antoine, Le Candidat, Trois Contes, z tych 2 przełożono na język polski. „Legenda o św. Julianie“ w Przegl. Tygod. a Prostać serce w Ateneum“; Bouvarde Pénechet. W polskim języku wyszła pierwsza p. t. Pani Bovary w Warszawie nakł. red. Przeglądu Tygodniowego, druga p. t. Córka Hamilkara, wyszła osobno, a była także p. t. Salambo drukowana w Warszawie

Głupi proces — prokurator oskarżył autora o niemoralne tendencje, i stanowcze uwolnienie przez sędziów mało mogło się przyczynić do powiększenia uwagi, jaką nowy talent obudził już sam przez się. Książka, jak wszystkie nowe początki w literaturze, wydała się dziwną i gorszą (anständig). Było to oznaką sprzeczności. Porównywano ją z utworami czasu dawniejszego, i pytano czy to poezja? Niejednemu przypominała raczej chirurgję i anatomję. Jeszcze znacznie później mówiono w literackich kołach paryskich, gdzie utrzymało się dawniejsze pojęcie poezji: „Dziękujemy za szkielety p. Flaubert'a“. Autor został nazwany ultrarealistą, a romans uznano za nielitościwą, nieubłaganą fizjologję codziennego życia w jego smutnej brzydocie.

Nie dojrzano w pierwszej chwili, że temu fizjologowi wymykał się tu i ówdzie wyraz wprawdzie nieosobisty — ale obrazowy i barwny, który zdawał się przynosić wieść z całkiem innego niż w romansie świata. Na pół wykształcona literacka publiczność nie zauważyła, że miała przed sobą opis płaskich stosunków prowincjonalnych i prowincjonalnych nieszczęść, politowania godnych błędów i niedzkiej śmierci, w stylu zarazem czystym jak zwierciadło i dźwięcznie muzykalnym dla ucha. Liryk leżał zagrzebany pod tą książką, a z grobu wydobywało się niekiedy ogniste słowo.

Była to właśnie chwila, kiedy pokolenie zrodzone między 1820 a 1830 r. opanowało literaturę, i jako cecha jego oblicza pojawiła się szorstkimi rękami przeprowadzona analiza rzeczywistości. Nowa generacja odwróciła się od filozoficznego idealizmu i romantyki i z prawdziwym zapalem podnosiła nóż sekcyjny. W tym samym roku, w którym wyszła „P. Bovary“, anatomizował Taine w dziele p. t. „Les philosophes français du 19 siecle“ panującą naukę spirytualistyczną, unicestwił Cousina jako myślicieła, i bez pokonywania romantyzmu oświadczył z zimną obojętnością, że Hugo i Lamartine są już klasykami, których młodzież czyta raczej z ciekawości niż z sympatji, i że od niej stoją tak daleko, jak Szekspir i Racine. Oni są „podziwu i czci godnymi zabytkami wieku, który był wielkim i już nie istnieje“. Jego przyjaciel Sarcey napisał nie wiele później ów artykuł w Figarze, opiewany i wyszydzany przez Bauville'a, wychowawca wielkich romantyków, — który koncentrował się w tych słowach: „Naprzód przyjaciele! Precz z romantyzmem! Voltaire i szkoła normalna!“¹⁾.

W poezji dramatycznej zdawało się, że opozycja przeciw romantyce w małej, niepełnej Ecole de bon sens rozbiła się; Por-

sard i jego pokrewni duchowo nie mogli już dawno tego dotrzymać, czego kiedyś od nich oczekiwano. Ale nowi realistyczni dramatycy przyłączyli się do nich właśnie w owym czasie. Augier, który Ponsardowi dedykował swoje pierwsze poezje, i z początku poszedł za jego kierunkiem sentymentalno-mieszczańskim, w r. 1855 wstąpił na nowe tory drastycznego opisu czasów bezpośrednio minionych. Odważniejszy, bardziej szorstki Dumas wskazał mu właśnie tę drogę, i sam pomimo całej czci dla generacji ojca, rozpoczyna bezpośrednio i trafnie wyszydzając romantyczne ideały; — obacz rolę Naujaca w „Demi monde“ — de Montegre'a w „L'ami de femmes“. Słowa, którymi Montegre zmieszany wyższością de Ryon'a odpowiada mu: „Jesteś pan fizjologiem“ — były w rzeczywistości jedyną odpowiedzią, jaką przeciwstawiała dawniejsza generacja krytyce młodszej.

Augier urodził się w r. 1820, Dumas 1824, Sarcey i Taine 1838. Poeta „P. Bovary“, który ujrzał światło 1821, widocznie miał pokrewnych pomiędzy najbliższymi z współczesnych. Różnił się od nich potajemną niezachwianą wiernością dla ideałów poprzedniego pokolenia. Ale razem z nimi napadał na jego karykatury z taką bezwzględnością, że bez dalszego dochodzenia zaliczono go do tej grupy antyromantyków.

A przecież prawie jeszcze więcej przypomina on zimną surowością, w poprzedniej generacji w odosobnieniu stojącego Mérimée, dla wielu nawet wydawał się on tylko cięższym, szerszym Mérimée. Bo co naprzód zwracało w nim uwagę, to zimny poeta, a te dwie cechy, zimny i poeta połączone zjawyły się tylko u Mérimée. Ale bliższe studjum wykazałoby, że zimna krew Mérimégo była innego rodzaju, niż u Flaubert'a. Mérimée traktował romantyczną treść w stylu nie — romantycznym, suchym i zwięzłym. Ton i styl zgadzały się, bo ton był ironiczny, a styl nieobrazowy i zimny. Ale ze stylem i tonem stała w sprzeczności dzikość, i barbarzyńska namiętność indywidualności autora.

Przeciwnie u Flaubert'a godził się przedmiot z tonem, bo przedstawiał z nieskończeniem wyższą ironją próżność i głupstwo. Ale z przedmiotem i tonem nie zgadzał się styl. Nie był rozumowy i chudy, jak u Mérimégo; jaśniał farbami i brzmiał harmonijnie. Poeta rozciągnął złotem tkany kwef na wszystko płaskie i smutne, o czem opowiadał. Kiedy kto książkę głośno odczytywał, zdumiewał się nad muzyką tej prozy. Styl zawierał tysiące tajemnic melodji: ironizował ludzką słabość, bezsilną tęsknotę i zabiegi, oszukiwanie siebie i zadowolenie ze siebie, z towarzyszeniem organowej muzyki. Kiedy w tekście chirurg bez okazania współczucia, krajał do mięsa i rozrywał, liryk kochający piękno lkał w akompanjamen-

cie. Otwórz taką stronicę, gdzie wiejski aptekarz wygłasza na pół naukową gadaninę, gdzie opisana podróż dyliżansem, albo stara szafka, jestto opis pod względem stylistycznym, świeżością wyrażen i tęgą budową zdań barwny i trwały jak obraz mozaikowy. Tak silnie był spojony każdy napisany ustęp, że Flaubert sam miał uczucie, że nie możnaby nigdzie ująć dwóch słów, bo inaczej w rytmicznym wygłoszeniu popsułaby się cała stronica. Dokładną delikatność obrazów, spiżowy dźwięk zwrotów, potoczysta szerokość prozaicznych rytmów nadawały sposobowi opowiadania zadziwiająca, bądź malowniczą bądź komiczną siłę.

Oczywiście leżała mu w charakterze jakaś szczególna dwoistość. Istota jego składała się z dwóch uzupełniających się żywiołów: palącej nienawisci głupoty i nieograniczonej miłości sztuki.

Nienawiść ta czuła pociąg, jak zwykle nienawiść, ku swemu przedmiotowi. Głupstwo we wszystkich kształtach, jako głupkowatość, (błazenstwo) naiwność, przesąd, zarozumiałość, parafjańszczyzna, przyciągało magnetycznie, wabiło i inspirowało go. Musiał je malować we wszystkich rysach, znajdował je interesującym samo przez się, nawet kiedy inni nie mogli w niem widzieć nic interesującego ani komicznego. Robił formalne zbiory głupstw, chował masami bezmyślne załączniki procesów niesmaczne ilustracje, posiadał kolekcję złych wierszy, tylko przez lekarzy pisanych; każde świadectwo ludzkiej głupoty miało dlań wartość. W dziełach nie więcej nie czynił, prócz tego, że mistrzowską ręką stawiał pomniki ludzkiemu ograniczeniu i zaślepieniu, naszemu nieszczęściu, o ile wypływa z głupoty. Obawiam się, czy dzieje świata nie były dlań historją ludzkiego głupstwa. Wiara jego w postęp rodu ludzkiego była bardzo chwiejna. Tłum, nawet czytająca publiczność była dlań „wiecznym głupcem, który się wyraża nieosobistym zwrotem“ (der ewige Dummkopff, der man genannt wird). Jeśli się chce tę stronę jego istoty oznaczyć owem ulubionem a jemu tak nienawistnem słowem na ista, to nie możnaby go nazwać z całym prawem pesymistą, ani nawet nihilistą; słowo to brzmiałoby; imbecillista.

(C d. n.).

Ślubna sukienka

naszkiecował.

A t o m

Sala balowa czarujący przedstawiała widok.

W ogniu światel, wśród upajającej woni, tonęły wirujące pary.

1) Patrz Th. de Bauville: Odes funambulesques, Vilanelle Des pauvres housseurs, i dwa tryjolety.

Muzyka grała jednego z tych uroczych Straussa walczyków, w których tonów kaskadzie serce silniej bije, zmysły półsen jakiś niebiański spowija, a cała istota człowieka zapomina często o rzeczywistości, przenosząc się w krainę, gdzie panuje zwodnicza królowa marzeń.

Różnemi kolorami mienia się brylanty i drogie kamienie, a błyszczące oczy kobiet walczą z nimi o pierszeństwo.

Wszędzie kwiaty, rozkosz — istny przedsionek raj Mahometa.

W zacienionym kwiatami kąciku, usiadło na kozetce młode szesnastoletnie dziewczę.

Sukienka bladego lazurowa ubrana wstęgą kwiatów, rysowała na różowym tle kanapki piękną kibić dziewczyny.

Okryte koronkami piersi, falowały gwałtownie, a biała rączka poruszała wachlarzem coraz szybciej. Zmęczona musiała być bardzo.

Jakieś upojenie małowało się na zarumienionej twarzyczce.

Pysnie oprawione błękitne oczy przymknęły się do połowy, usta rozchyliły, a jasne włosy ujęte splotem pereł i fołków, malowniczo wzburzone, spadając ocieniały czoło.

Zamyśliła się bardzo... i marzeń urocze motylki rojem obsiadły główkę opadłą na piersi.

Marzyła. I o czym? Trudna odpowiedź.

Wiemy o czym dumają te piękne kwiatki, dla których burzy huragany nieznane, których życiem śliczny dzień słoneczny, wegetacja bez troski, rozkoszą własna woń i krasa. W lubej zalotnej kontemplacji dumają, niby marzą — aż burza i wichur nadciągnie, zdmuchnie z lica barwne uroki, a czasem na zawsze złamie, by je rzucić wszechpotężnemu demonowi śmierci...

Marzy. Pst... nie budźcie jej...

Piękna lilijko, kwiatku święty, czemuż wiecznie nią być nie możesz, czemu niezłomne prawo natury i ciebie nie oszczędzi? Lata upłyną i z uroku twego cóż zostanie? ruina marzeń i wdzięków!

Ona marzy! o nie budźcie jej...

Szczęśliwa bo marzy — nieszczęśliwa, bo marzenia, to jasne chmurki na życia tle. Płyną, nikną — a wspomnienie czyż nagrodzi zawody. Dziś do niej należy... a jutro?... kto zna swoje jutro... więc niech marzy... nie budźcie jej.

A tam w dali muzyka gra, bawią się — szaleją.

Prawda z kłamstwa szermierzami toczy bój zawzięty. Wesołość na twarzy, w duszy cierpienie i odwrotnie — wieczna komedia życia.

Światem bal.

I ona marzy?!

Wytwornie ubrany mężczyzna, brunet o rysach twarzy wydatnych i pięknych, uderzającej dystynkcji stanął przy niej.

Drgnęła mimowolnie i oprzytomniała.

— Cieszę się bardzo, że panią odszukałem. Tak nagle opuściłaś pani salon, że byłem zaniepokojony. Czuje się pani nie dobrze?

— Ależ nie! dlaczegożby... uśmiech pokazał jej drobne białe ząbki.

— Cieszy mnie moja omyłka... westchnienie poruszyło mu piersi.

— Czemuś pan westchnął, tak głęboko?

— To tak w... mimowolnie.

— Tęsknisz pan?... zarumieniła się.

Tęsknię bardzo.

— Czy mogę wiedzieć za czym?

— Za minionym walczykiem, pani.

Roześmiała się głośno.

— O nie śmieć się panno Heleno. Ten walczyk z panią przetańczony, i nasza rozmowa, to najpiękniejsza chwila w moim życiu. Gdyby można ją przedłożyć w nieskończoność byłbym szczęśliwy... ale...

Spojrzała mu smutnie w oczy.

— Czy to możebne?

Dziewczę poczuło jakieś nieznane jej przedtem drżenie.

— O wierz mi pani, że od czasu gdy miałem zaszczyt zbliżyć się i bywać w domu Państwa, utraciłem dawny spokój duszy... Czy Pani niczego się nie domyślasz, czy to cierpienie moje, skryte w sercu głęboko nigdy nie zdradziło się oczyma?

Spasowała cała, serce biło jej gwałtownie. Chciała mówić, lecz usta odmówiły posłuszeństwa... milczała poprawiając machinalnie drżącą ręką suknię.

— Miałyby mnie oczy i serce zwodzić... więc jestem dla pani obojętnym?

— Nie... wyszeptwała i trochę zbladła.

Szał jakiś ogarnął ich zmysły.

Porwał ją w ramiona i przycisnął namiętnie do piersi.

— Kocham cię Heleno.

Głowa jej opadła mu na piersi.

Blask jej oczu jasnych, sina mgła przyćmiła. W uszach dziewczęcia dzwoniło wibrując rzewnymi tony, to z niebios słówko: kocham. I w sercu jej coś grało i w około chichotało — tak lubo piśszczotliwie; a egzotycznych roślin kwiaty drżąc tajemniczo nad ich głowami mówiły: on kocha, ty kochasz kochajcie się.

Całus pierwszy spoczął na jej ustach.

— Panie!... Alfredzie... mama.

A tony w dali konającego walczyka powtarzały szeptem: Panie... Alfredzie... mama.

Alfred oświadczył się. Prosił matkę Heleny o rękę jej córki i został przyjęty. Był codziennym gościem w ich domu kochany przez obie.

Czas płynął im rzeką szczęścia, i byli bardzo szczęśliwi oddychając wzajemną miłością.

Te długie wieczory spędzone na przechadzkach, gdy księżyc świecił i majowe kwiaty wonią dyszały; te rozmowy wesole te poważne, czasem nawet łzawe — popychały ich nieraz w zapomnienie o rzeczywistości. Żyli w krainie nowej, przedtem nieznannej, w świecie czarów prawie każdemu z młodych znajomym, w świętym gaju miłości.

Nadeszło miłe lato. Senów trwał ciągle. Jedna struna tylko mąciła czasem tę cudną harmonję.

Helena wychodząc z wspomnianego balu przeziębila się.

Z początku przeszło to prawie niepostrzeżenie, lecz w krótko niepokoić zaczęło jej matkę. Doznawała klucia w piersiach lub dziwnego rodzaju bólu.

— Katar — nic więcej, mówiono... przeminie.

Wyprawa była ukończoną.

Ślubna sukienka z białego muslinu, zdobna kosztownymi koronkami i białymi różkami była gotową. Welen i wianuszek dziewczicy przyniesiono — gdy raptem jak piorun zawitał smutek.

Helena dostała gwałtownego krwiotoku. Niewiadomo czy z zmęczenia, wzruszeń czy z kataru. Rozpacz matki i narzeczonego była straszna. O ślubie na razie niemogło być mowy.

Coraz gorzej jej było. Trwoga narzuciła swe panowanie. Wezwano lekarzy i zaczęła się słabość. Pytano ich, badano poruszali głowami, zapisywali lekarstwa; uspokajali, ale polepszenia nie było. Wprawdzie czasem jednego dnia nadzieja zaświtała, nazajutrz było jak dawniej.

Alfred przychodził prawie codziennie. Cierpiał widocznie, lecz nie okazywał tego. Był jak dawniej wesół, mowny, czasem dowcipny, i niecierpliwie oczekiwał chwili polepszenia — ślubu. On ją tak kochał, pragnął widzieć swą żonę — swoją na zawsze. A jednak gdy powrócił do domu i zmęczony, znękany rzucił się na łożo... wśród nocy ciszy — umysł nie mógł się uspokoić. Jakieś myśli smutne złowieszczco mózg rozpałały i drażniły serce. Gdy usnął, sny gorączkowe, dziwne chaotyczne tworzyły obrazy, raz miłe i rozkoszne, to straszne i ponure.

Twarz jego dawniej tak świeża utraciła swą barwność. Zmęczenie ciała i duszy wycisnęło swe blade piętno. Biedny Alfred zdecydował się nareszcie zapytać lekarza, co sądzi o słabości. Lekarz spojrzał na bladą twarz młodzieńca, zadumał się i współczucie zażądało w oczach.

— Jesteś mi pan dobrze znajomym, domyślam się, że ta panią jest ci nieobojętną.

lecz zataić nie mogę, że stan jej jest niepokojący... My lekarze czasem z stanowczością zdania objawić nie możemy. Są słabości, a do tych i ta należy, gdzie pewność sądu niemożliwa. Czasem z dużej chmury mały deszcz. Ja myślę i mam nadzieję, że będzie dobrze, jakkolwiek w tak młodziutkim wieku słabość ta jest zawsze groźną...

Z tego oświadczenia Alfred się domyślił, że życie jego lubej zagrożone śmiercią.

Jesień nadeszła. Przyroda w szacie tęsknej melancholii — jak piękna niegdyś kobieta, słała w ubiegłą przeszłość smutne słońca wspomnień promyki. Gasła jej uroda — płakała jesiennych deszczów łzami. Coraz smutniejsza, brzydsza — konała.

Zbliżał się śnieżny Anioł zimy.

Stanowczo zdecydowano, że Helenka bardzo jest chora.

Po całych duiach otulona kaszmirskim szalem siedziała smutnie zamysłona. Wszystko ją drażniło — płakała często, dlaczego nie wiedziała sama. Grała coraz częściej ulubiony mazurek Chopina. Jego dotąd niema, a duszyczka roi, poczem znowu siadała na miękkiej ottomance, i w patrując się w niebo wzrokiem gouila szare jesienne chmury. Czasem nagle się ożywiła, twarzą się runienila, błyszczały oczy, była wesolą — śpiewała i grała.

Przyjaciółki jej z pensji przychodziły do niej często w odwiedziny, wówczas figlowały, śmiały się i bawiły jak dawniej. Prawda że po wyjściu, mówiły wiele o jej bladej twarzy i gorączkowych rumieńcach, słabym głosie. Mówiły wiele i o jej narzeczonym, może zazdrościli... Widać było po tajemniczych wejrzeniach, że coś wiedzą, jakies słowo wymówić się boją, bo ją kochały. Żadna nie chciała być pierwszą.

W domach znajomych, zaczęto coraz częściej mówić o słabości Heleny, i z ust do ust, przechodziło słowo — suchoty.

Suchoty — wyraz straszny jak śmierć!

Nikt nie mógł biednej matce tego powiedzieć. Dla niej było tylko to słowo katar... przeminie... całą pociechą.

(C. d. n.)

Korespondencja „Ziarna“.

Wiedeń 10. marca 1883.

(Echa karnawałowe, wystawy w „Kunstverein“ i „Künstlerhausie“, artyści polscy. Nowości teatralne.)

„Le carueval est mort,
vive le carueval“.

Lubo z ambon wiedeńskich rzucają na karnawał jak najgroźniejsze gromy, lubo popielec już dawno minął, mimo to gość ów hulaszczy hasa jeszcze z niezakłóconą niezem wesołością. Fale uciech i zabaw, co tak wy-

soko przed siódmym Lutym w górę biły, że w niektórych zakładach publicznych jak np. „Neue Welt“, „Collosseum“, Universum itd. przybrały formę zdrożnego kankana, przywdziały, rzekłbym, koszulkę niewinności i wstydlivosti, usunęły się z olbrzymiego łożyska publiczności, w ciasniejsze, skromniejsze brzegi. Zabawy, bale domowe w sferach arystokracji, plutokracji i wyższej burżoazji, są na porządku dziennym, a uscenowane z tak ogromnym zbytkiem w wystawie, wyposażeniu, oświetleniu — to ostatnie stało się przeważnie prerogatywą elektrotechniki — i dekoracji z kwiatów, że wydatki jednego wieczorku reprezentują częstokroć sumy, z których procentu skromna familia wcale przyzwyciężyć żyćby mogła. Ta uwaga nie zawiera jako żywo żadnego wyrzutu lub moralnego granum salis...

„Przy pańskim stole i dziad się pożywi“ mówi stare przysłowie, a ja sobie tak to tłumaczę. Taki kosztowny bal domowy przyczynia się daleko więcej do podniesienia przemysłu i ogólnego dobrobytu, niż rezonowanie jakiegoś tam p. rajcy magistrackiego, co to posiada czteropiatrową kamieniczkę na przedmieściu, prócz tego kilka setek tysięcy majątku, a którego expensa ograniczają się co najwięcej na dobry stół partyjki wiska, tarozka lub preferka w kawiarni. Tacy zapleśniali kutwiarze nie mają już wcale powodu do rezonowania nad „lekkim“ zarobkiem baronów giełdowych, lub też z pp. Skrejszowskim, Isztoczym etc. propagować antysemityzm...

Künstlerhaus i Kunstverein przesadzają się w gorliwości, by przez wystawę jak najlepszych i jak najwięcej interesujących utworów w dziedzinie plastyki i malarstwa, przynęcić publiczność. Pierwszy tak daleko poszedł w swej wzpamiętałości, że wstęp w dniu powszednie z 50 ct. na 30 ct., w niedzielę zaś popołudniu z 20 ct. na 10 ct. zredukował. O nigdy nie nasycona publiczności, dla której nic i nigdy nie jest dość tanio, zwłaszcza in puncto sztuki, czegoż jeszcze pożądasz? Kunstverein i jego reprezentant p. radca rządowy Terke tak daleko zapędzili się w zapamiętałości współzawodniczej, że aż sądownie musieli być zniewoleni do odstąpienia znieprawdzonemu Künstlerhausowi najnowsze obrazu Gabryela Maxa: „Spełniło się“. Obraz ten jest własnością pewnego handlarza dzieł sztuki w Pradze. W całej tej sprawie miały zajść takie nieczyste rzeczy, że cesarz cofnął swój protektorat tego szanownego towarzystwa. Künstlerhaus śmieje się w kułak i paraduje wspomnianym obrazem, jakby to było areydziałem najpierwszego rzędu. Tak jednak bynajmniej nie jest. Już na ostatniej wystawie między-

narodowej w Wiedniu dowiódł był Gabryel Max swoim obrazem: „Dziewica Orleańska na stosie“, że mu brak idei i pojęcia istnie historycznych obrazów, gdyż bohatera „posłanniczkę bożą“ przedstawił jako niewinne jagnię ofiarne bez wyrazu i uczucia, podobnież i w obecnym obrazie Chrystusowym prezentuje się nam, pomimo niektórych niezaprzeconych zalet w rysunku i wytrawnym modelowaniu, jako malarz, któremu więcej idzie o uwydatnienie motywu podrzednego, niż o sam motyw główny. U stóp krzyża widać pięć par rąk wyciągniętych z różnym wyrazem boleści. Mowa tych rąk wprawdzie wymowna, ba nawet pobudza fantazję widza do uzupełnienia sobie osób do onych rąk należących. Z tem wszystkim, jestto igraszka, jestto, że się tak wyrażę szarlatańskie sztukowanie, którebyśmy przy tak wyłącznie tragicznym su-jet chętnie byli malarzowi darowali, Takie to niby genialne wybryki fantazji znachodzą się prawie na każdym obrazie Maxa, choćby nawet w postaci muchy, spoczywającej na ręce Jaira.

Będzie was niezawodnie interesowało usłyszeć o dwóch obrazach na obecnej wystawie specjalnej Künstlerhausu, których autorem jest rodowity polak, Julian Maszyński z Warszawy. Jeden pod numerem 59 przedstawia „Serenadę Mefistofela“ wcale charakterystycznie, lubo sposób oświetlenia mało jest uwydatniony. Śmielszy rozdział światła i cienia byłby go zrobił daleko cenniejszym i pożądanym. Drugi wyobraża wiejską idyllę pt. „Fechtowanie na kije“. W altanie powojem obrosłej, zabawia się towarzystwo pań i panów, posilając się dobrym trunekiem, na przodzie zaś odbywa się równocześnie żartobliwy pojedynek na kije pomiędzy chłopcem i starszym jegomościem w nader wiernie oddanym stroju narodowym. Su-jet trochę za suche ale z wielką żywością i wspaniałym kolorytem przedstawione.

W salach Kunstvereinu wystawili pp. C. Chełmoński, obecnie w Monachium przebywający, tudzież H. Lipiński z Krakowa, dwa obrazy, które sobie zjednały, ogólne zainteresowanie się nimi, pochwałę i uznanie. Obraz Chełmońskiego pod numerem 10 przedstawia „Corso z 18. stulecia“ i to tak jasno, żywo i malowniczo, że cenę 200⁰ zlr., którą artysta naznaczył, bez wątpienia dostanie. Ogniste siwosze w modnych szorach stanowią tak efektowny kontrast do złotej brunatności liścia jesiennego, powietrze tak miłe i przezroczyste, że nie przypominamy sobie, kiedyśmy coś więcej skończonemu widzieli. Lipińskiego obraz „W ogrodzie“ przedstawia wśród bujnej, napuszystej zieloności scenę pomiędzy

dziewczynką i mniejszym od niej nader lubym chłopaczkiem — widocznie z pańskiego domu — a kosarzem, który z uśmiechającą się miną, wyciąga ku malecowi swą zgrubiałą od pracy rękę, malec jednak nie ma odwagi jej się dotknąć. W przeczroczu w dali widać wieżycę miasta. Całość świadczy wymownie, że autor zupełnie pojął przedmiot, i oddał go z świeżością w charakterystyce, i skończoną techniką. Życzymy artyście szczęścia i kupca.

W teatrach, z których Carltheater przez niezręczność swego dyrektora przeszłego miesiąca wyzionął ducha, panuje febryczna ruchliwość. Maluczko a słoneczko rzucić będzie doskwierające promienie na granitowy bruk wiedeński, więc trzeba się spieszyć i zbierać zapasy pieniężne. Stadtteater wystawia co tydzień nową jakąś francuską albo raczej paryską farsę, w których jak np. w ostatniej „La brebis égarée (zblakane jagniątko) Meilhaca i Bernarda nie szczególnie uwzględniono obyczajność i cnotliwość, które atoli postawiły dyrektora Bukowicha w rzędzie najlepiej sysurwanych dyrektorów. Theater an der Wien gra operetkę Millöckera: „Der Bettelstudent“ (studencina), którą i dla sceny i wowskiej nabyto, lubo ja bardzo powątpiewam, czy ta rozpustna, piewien rodzaj polskiej arystokracji persyflująca melofarsa będzie u nas miała jakiegokolwiek powodzenie. Opera nadworna wystawiła w krótkich przerwach dwie nowości: „Haracz Zamary“, wielką operę romantyczną „Gounoda“, do której sukcesu niespożyta Lucca przeważnie się przyczyniła i „Muzedini“, operę komiczną w dwóch aktach J. Bachricha, członka orkiestry operowej, która jednakże należałaby się raczej do teatru nad Wiedenką, niżeli do arystokratycznej opery przy Ringstrasse. Hofburgteater, gdzie po wznowieniu różnych utworów antykwarskich wieje znowu świeży, nowomodny duch, nie zrobiwszy szczęścia utworami zgrzybiałych dramaturgów Bauernfelda i Laubego (konia Alcybiadesa i Aktorstwo), wystawił z ogromnem powodzeniem 24go lutego dramat swego dyrektora p. Wilbrandta p. t. Assunta Leoni. Sukces ten przypisać po części należy znakomitym siłom, na których barkach spoczywały główne role, mianowicie pani Wolter, pp. Somenthal, Baumeister i Gabillon. Przedmiot nie nowy przypomina poniekąd Dalilę Feuilleta, ale u Wilbrandta więcej jest interesujący, więcej bowiem posiada psychologicznego przejścia się, charakterystyki i poezji. Młody artysta, rzeźbiarz, którego trzyma na uwięzi czar stalowobłękitnego nieba na Capri, i jeszcze jedno niebo

spoczywające w oczach Assuntę (Wolter), młodej wdówki po zmarłym na „sarkofagu“ Tiberiusa artyście, daje się swemu bratu, dyplomacie Emilowi v. Buchan (Gabillon) po nader gwałtownej walce wewnętrznej nakłonić do opuszczenia wysepki i Circe, aby znowu żyć dla sztuki, talentu i sławy. Obydwaj bracia myślą się gruntownie pod względem duchowej wartości Assuntę, która nie dla tego pozostaje na Capri aby kurować koty i zostać siostrą loteryjną, jak to utrzymuje bezuczuciowy dyplomata, lecz po przebyciu w Neapolu choroby, jakiej ją nabawiła haniebna ucieczka ukochanego amanta, zaręcza się z pielęgnującym ją lekarzem Drem. Clintonem, zdobywszy sobie już dawno jego miłość. Jako skończona dama światowa z namiętną żądzą wiedzy, spotyka się w Rzymie, ze swoim, z tęsknoty za ulubioną trawiącym się Arturem (Sonnenthal) w jego atelier, niby pod pozorem kupienia słynnej statuy jego dłuta: „Opuszczona Arjadna“, w rzeczy samej zaś, aby mu dać ucieczkę całą sromotę jego niecnego postępu. Artur skruszony nie przestał jej bowiem nigdy kochać — a jego przemądry brat przychodzi do przekonania, że popełnił głupstwo, że dwóch dla siebie stworzonych serc bezkarnie rozłączać nie wolno — ale za późno. Assunta jest narzeczoną Clintona, który zważał pismo i zdjęty szaloną zardzością po bardzo burzliwej scenie pomiędzy Assuntą a artystą, zmusza Artura do pojedynku amerykańskiego. Kostki rozstrzygają na jego niekorzyść, ale serce Artura wzdręga się na tak okropne rozwiązanie: przywołuje, pomimo najdzikszego oporu Clintona Assuntę, która ma przeszkodzić samobójstwu Clintona, i rzeczywiście przeszkadza. Poczciwy Amerykanin odstępkuje przyjacielowi dobrowolnie kochankę, i dramat kończy się idyllą znowu na owej błogiej wysepce, gdzie się rozpoczął. Oto rdzeń akcji, około której oplatają się śliczne wesołe epizody jak np. Dr. Krause (Schöne) z Bädkerem w ręku w towarzystwie swej młodej połowicy galopujący po Włoszech — uderzający konterfekt owych podróżujących uczonych, co to utrzymują, że w jednym miesiącu kraj i ludzi przestudjowali, i powróciwszy do domu zabierają się do napisania dzieła o krajach i ludach na podstawie własnych spostrzeżeń. Więcej wam o tej sztuce nie powiem, bo wnet ją sami ujrzycie. P. Wilbrandt upoważnił p. Soleckiego, znanego tłumacza „Córki p. Fabrycjusa“ do przekładu Assuntę Leoni, która niezawodnie obiegnie wszystkie sceny starego i nowego świata, jak ongi Arria i Messalina,

I. M. S.

Przegląd literacki.

Dwa nowe dzieła, traktujące o ostatnich chwilach przedrozbiorowych.

(Sejm czteroletni — napisał X. Walerjan Kalinka T. I. Kraków, 1880. T. II. Lwów, 1881. Wewnętrzne Dzieje Polski za Stanisława Augusta — przez Tadeusza Korzóna T. I. Kraków, 1882.)

napisał

B. Limanowski.

(Dokończenie).

„Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764, — 1794), badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i prawnego“ Tadeusza Korzóna — mają stanowić cztery tomy. Obecnie mówimy tylko o pierwszym, który został przez Akademię umiejtności w Krakowie wydany w 1882 r.

Autor podaje na początku sumienną i ciekawą charakterystykę źródeł, z których czerpał: są one bardzo liczne a niektóre dotąd prawie nieznanne, przynajmniej mało przystępne, — mówi o rękopismach znajdujących się w archiwum warszawskim, w bibliotece warszawskiej i niektórych bibliotekach prywatnych.

Po ogólnej charakterystyce dziejów polskich od połowy XVII stul. i w szczególności Stanisława Augusta, p. Korzón przystępuje do badań statystycznych.

Zaczyna od rozległości. Metoda autora jest poprawna. Nie ogranicza się świadectwami społecznymi, ale sprawdza je, posługując się wymiarami dokonanymi w ostatnich czasach z polecenia rządów rosyjskiego, austriackiego i pruskiego.

W podobny sposób oblicza ludność, chociaż musi tu walczyć z bez porównania większymi trudnościami jak to łatwo zrozumieć. Wynajduje przybliżoną ludność całej Korony i Litwy na pierwsze lato po pierwszym rozbiórce, w ogóle na epokę pierwszego rozbioru i na rok 1791. Oblicza przytem oddzielnie szlachtę dziedziczną, gmin szlachecki, duchowienstwo, mieszczan, włościan, katolików, unitów, dyzuników, protestantów, żydów, tatarów i td. Wbrew liczbie podanej przez Lelewela (3.000.000) i sprostowanej przez p. Duchnińskiego (2.000.000)*, p. Korzón nie

*) Lelewel comptait en 1827, dans les frontières de la Pologne de 1772, environ 300000; nous n'y en comptons que 200000; la cause de cette différence se trouve dans ce que Lelewel mettait au nombre des nobles les bourgeois de Varsovie, de Cracovie, de Leopold, de Vilna, de Vitebsk, de Mohylew et d'autres villes qui avaient quelques — uns des privilèges des nobles.“ Str. 93. Peuples Aryas et Tourans Agriculteurs et Nomades. Nécessité des Réformes dans l'exposition de l'histoire des peuples Aryas-Européens et Tourans. — par F. H. Duchniński. Paris. 1864.

przypuszcza, „aby za Stanisława Augusta przed pierwszym rozbiorem cała szlachta mogła liczyć miljon głów, „Więc podane przez broszurę „*les Paradoxes*“ **) 1.331.000 szlachty — mówi dalej autor — uznajemy za cyfrę przesadną i nieprawdopodobną, ze względu na ludność ogólną“. (Korz. 161) Ściśle i przekonywające obliczenie p. Korzona istotnie zniewala do odrzucenia cyfry podanej przez p. Duchinińskiego, — pomimo to jednak wydaje się nam, że sam autor zmniejsza ją ogromnie ***). Przy obliczaniu gminu szlacheckiego, autor, korzystając przeważnie ze źródeł rosyjskich, opowiada bardzo ciekawe i smutne jego dzieje pod panowaniem rosyjskim. Jest to prawie zgola nieznana dotąd stronica dziejowa. Podzielamy w zupełności sympatję autora do tych nieszczęśliwych szaraczków.

P. Korzon robi ciekawe zestawienia statystyczno-porównawcze. I tak, Polska po pierwszym rozbiore była co do rozległości prawie tak wielka jak Francja, ale pod względem ludności stanowiła w 1791 r. prawie trzecią jej część. ****). Jestto ważne i nawet bardzo ważne. Nie upoważnia to jednak do wniosku, jakoby Polska nie mogła się obronić w 1792 r. od najazdu wrogów, jak to uczyniła w tym samym czasie niemal Francja. Wprawdzie autor szlusznie zaznaczył, że Francja miała większe i lepiej skupione siły aniżeli Polska, — ale wypada także niezapominać tego, że siły uderzające z zewnątrz na Francję i starające się ją wewnątrz rozsadzić były też o wiele większe. Przeciwno Francji wystąpiła Anglja na czele koalicji, złożonej z Austrii, Prus, cesarstwa niemieckiego, Hiszpanii, Sardynii, Neapolu, papieżstwa. Samego wojska najezdniczego, prócz floty, stanęło 350000. Przypuszczając, że w 1792 r. wkroczyło 10000 Rosjan (jest to maximum) w granice Rzeczypospolitej, i biorąc liczbę ludności z tabelki 49tej w dziele p. Korzo-

**) P. Korzon powiada: „Autorem ma być d'Alembert“. Dla czego? Czy dla tego, że we wstępie broszury znajdujemy zaprzeczenie temu, i że tam powiedziano: „La personne dont nous tenons cette piere n'est ni philosophe ni, homme des lettres...“

***). P. Wł. Smoleński w recenzji dzieła p. Korzona, zamieszczonej w *Ateneum* (styczeń, 863 r.), zwrócił np. uwagę autora na to, że mylnem jest jego zapewnienie, jakoby Wielkopolska „nie posiadała w końcu XVIII w. żadnych osad ani zaścianków szlacheckich (str. 100), i jakoby ona należała do tych prowincyj, w których według Holschego dobrej szlachty nie było wcale (str. 100), i że w ziemi dobrzyńskiej i w obwodzie lipawskim musiała być także drobna szlachta.

****). Przyznaję się otwarcie, że wywód, podany pod N. 20, przedstawia dla mnie zagadkę. Szukałem jej rozwiązanie w rachunku prawdopodobieństwa i Statystyce internationalnej przez Quetelet'a i Henscheling'a i nie znalazłem.

na (Francja w 1789 r. miała ludności 26.000000 Polska w 1791 r. — 8.790000), znajdziemy, że stosunek wojska najezdniczego był groźniejszy dla Francji aniżeli dla Polski. Ale p. Korzon powiada: we Francji co innego, tam centralizacja była, a u Polaków federacyjno-stanowa forma uspołecznienia. We Francji „pierwszy lepszy“, co stanął przy korbie maszyny centralizacyjnej, minister królewski, żyrondyista, Robespierre, czy dyrektor Barras, każdy mógł rozrządzać mieniem, wola, osobą, życiem wszystkich prawie 26 milionów Francuzów. Jakaś setka tysięcy szlachty nie chciała ugiąć głowy przed rządem rewolucyjnym, lecz nie znalazła w kraju zasobów do walki, wyniosła się na emigrację i tylko w sojuszu z nieprzyjaciółmi ojczyzny, mogła wandejskie wzniecać rokosze.“ (Korz., 171), Pomijając, że wielu mniema — i ja podzielam to zdanie — że centralizacja polityczno-społeczna jest najodpowiedniejszą formą dla prowadzenia wojen najezdniczych zaborezych, ale dla obrony własnego kraju jest korzystniejszą formą federacyjną, muszę jednak przypomnieć, że właśnie w 1792 r. sejm zrzekł się niejako swej władzy na korzyść króla, z zupełną ufnością nie tylko oddając mu wojsko i skarb, ale nadto pezwalając brać za kwitami od obywateli wszystko, co dla wojska mogło być potrzebnem. Byłoby z pewnością lepiej, gdyby sejm nie był zalimitował swych sesyj i „siał pilne oko na wszystkie czyny władzy wykonawczej“ i „nie spuszczał się na czyjąskolwiek gorliwość, w najważniejszej sprawie narodu“, — jak to mu doradzali ludzie przezorni (Koll. — o Konstytucji, 30). Opór wewnętrzny w Polsce redukował się niemal do zera. Wcale inaczej było we Francji. Tam nie sama tylko setka tysięcy szlachty nie chciała ugiąć głowy przed rządem rewolucyjnym. „Dziesiąty sierpnia — mówił Danton w Zgromadzeniu Narodowym Prawodawczem — podzielił nas na republikanów i rojalistów; pierwsi są w małej liczbie, drudzy liczni. My republikanie postawieni jesteśmy pomiędzy dwa ognie: z jednej strony wróg zewnętrzny, z drugiej rojalisci“. A w obozie rojalistów widzimy nie samą tylko szlachtę i nie samo duchowieństwo, ale także włościan i nawet mieszczan. I że rojalisci byli istotnie liczni jak powiedział Danton — dowiódł tego nie tylko rokosz wandejski, ale także rokosz w Normandji i na południu Francji. W Lyonie nie szlachta, ale głównie wzbogacona burżuazja wystawiła 20000 żołnierza przeciwko rządowi republikańskiemu. Niebezpieczeństwo grożące Francji było większe, aniżeli to, jakie groziło Polsce od Rosji i Targowicy, i prawdopodobnie los Polski byłby spotkał Francję, gdyby straszny ogień rewolucyjny nie był wydobył z jej łona strasznej energii. W Polsce także

duch był wszędzie, ale z zapалу i patriotyzmu nie korzystano, bardziej uchylano go jeszcze — świadczy Kościuszko w swoim Pamiętniku. I Kościuszko i Kollataj w przekonywujący sposób dowodzą, że Polska w 1792 r. obronić się mogła. Wreszcie sam p. Korzon przyszedł do tego wniosku, że „statystyka ludności z r. 1792 przedstawiała jeszcze dostateczną skarbnicę sił i narzędzi do obrony narodu“ (Korz. 320). Mniema jednak, że do tego potrzeba było geniusza i bohatera. Ależ mieliśmy w zapasie i jednego i drugiego, i byli nimi Kollataj i Kościuszko! Trzeba było czegoś więcej. Czego? *Ideji rewolucyjnej*. Ona tylko mogła poruszyć i zentuzjować masy. P. Korzon stara się wykazać, że reformy sejmowe zrobiły wrażenie korzystne na włościan a nawet na ludność dyzunicką. Otóż, mamy najzupełniejsze prawo przypuszczać, że gdyby sejm nie był zalimitował swych sesyj, ale poświęcając przesady dobru ojczyzny, reformy te pesunał jeszcze dalej, to i wrażenie byłoby jeszcze korzystniejsze. *)

*) P. Korzon, objaśniając dla czego Ustawa Trzeciego Maja nie mogła zrobić wiele dla włościan, niezupełnie trafnie powołuje się na niektóre fakty. „Przynajmniej sobie — powiada — że sejm węgierski uchwalił w 1641, że opodatkowanie szlachty nigdy nie powinno być przedmiotem obrad, a w r. 1765 odmówił wszelkiego udziału w proponowanym przez rząd regulaminie stosunków pomiędzy chłopem a dziedzicem.“ (str. 437 i 438). Ale dla czegoż p. Korzon nie mówi o sejmie 1761 r., który niezaprzeczenie więcej zrobił dla włościan, aniżeli sejm polski z tegoż roku.

Sejm węgierski dozwolił włościanom swobodnie przechodzić od jednego pana do drugiego tj. zamienił włościanina *glebae adscriptum* na *colonus liberae migrationis* i nadał włościanom prawo apelacji od sądów dominjalnych do sądów królewskich i zobowiązał panów, by starali się o oświatę swych włościan. Dalej p. Korzon powiada, że „kwesję ekonomiczną rozstrzygnął radykalnie tylko sejm francuski w nocy 4 sierpnia roku 1789. Ależ tam działał stan trzeci“. Dziwna rzecz, że p. Korzon, który widocznie sprzyja szlachcie, w tym wypadku jest niesprawiedliwy dla niej. Dzieło 4 sierpnia jest dziełem samej szlachty. Ludwik Blanc, opowiedziawszy szczegółowo tę pamiętną sesję, kończy temi wyrazami: „Była to gorączka wspaniałomyślności, był to szal zaparcia się samych siebie, nie podobnego nie przedstawiały nigdy kroniki żadnego innego kraju (str. 496. *Histoire de la révolution française*. T. II. Paris. 1847). Wreszcie p. Korzon powiada: „Pod względem zaś ekonomicznym, jak przyznają dzisiaj Francuzi (powołuje się przytem na dzieła Vogel'a), ten przewrót zadał dobrom ziemskim szkody „niepowetowane“. Jak rozumieć? Czy gospodarstwo rolne pogorszyło się? Czy produkujeja zmniejszyła się? Przeciwno Vogel'owi, przytoczyłbym setkę pisany francuskich, którzy wręcz co innego mówią. Alfons Esymiros np. powiada: „jeśli ekonomiści, którzy mówią nieustannie o zgubnym wpływie ruchów ludowych na dobrobyt klas robotniczych lub rolniczych zapytaję was teraz: Co zrobiła dla was rewolucja?“

Charakterystyka stanów, którą podaje p. Korzon, jest bardzo trafna. Widać, że auto-

wzył się niejako w stosunki polskie XVIII st. Z zupełną też słusnością bierze w obronę gmin szlachecki. Na sejmie zwyciężyła zasada fizjokratyczna, że istotnie przywiązanymi do kraju obywatelami są ci, którzy posiadają własność ziemską, że oni więc sami obierać i być obrażonymi mają prawo“ (Kollat, o K.) Sejm jednak — trzeba przyznać — nie miał na myśli tego poglądu, który jeszcze dzisiaj błąka się po niektórych szlachecko myślących głowach, że przewodnictwem politycznym w kraju należy do właścicieli większych posiadłości, albowiem sejm nie robił różnicy pomiędzy wielką a małą własnością ziemską — ma się rozumieć — szlachecką. Jak powiadamy, zasada fizjokratyczna zwyciężyła, i szaraczków, niebędących właścicielami gruntowymi, pozbawiono praw politycznych. Usprawiedliwiano to tem, że z powodu swej ciemnoty i zależności ekonomicznej, byli oni biernym tylko narzędziem w ręku możnowładców. „Nie godziło się jednak zapominać — powiada słusnie p. Korzon — że ta masa szaraczkowa pochopną a dzielną była do kordu, do spisy, że pomimo ciemnoty żywiła w sercu iskrę miłości ojczyzny i gotowość do poświęceń, stwierdzoną przez niechętnych jej obserwatorów naszego stulecia. Sejm czteroletni nie zatamował jej wprawdzie wstępu do tworzącego się wojska, ale też nie wyzyskał należycie jej zalet żołnierskich“. (str. 271) Powiedzmy jeszcze że przy rozumnej polityce gmin szlachecki wraz z narastającym mieszczaństwem mógł stanowić dobry fundament do utworzenia stanu trzeciego w krótkim czasie, a w każdym razie był to żywioł z natury rzeczy rewolucyjny, na który postępowa młodzież mogłaby zawsze rachować.

Stan włościan w Polsce był bardzo nędzny. Mówią o tem otwarcie nasi publicyści XVIII stul., Cudzoziemcy, zwiedzając nasz kraj, w czarnych także kolorach malowali stosunki włościańskie. Jeden z nich, Marcel-de-Serres, podróżujący w pierwszych latach XIX stul. spostrzegł w Galicji taką straszną ró-

franska? Odpowiedzie: Dała chleb Francji„. (str. 164 Histoire des martyrs de la liberte. Paris, 1851). Posłuchajmy wreszcie, co mówi w tym względzie John Stuart Mill, którego powaga — mam — jest większa od pewnego dziesiątka Vogelów. „Francją — mówi on — powszechnie wystawiają jako kraj, w którym własność gruntowa w ręku włościan sprawiła najgorsze skutki, w którym zbyt drobny podział gruntów doprowadził rolnictwo do upadku i przyprawił rolników o największą nędzę i głód. Trudno zaprawdę pojąć, jakim sposobem mogły się rozszerzyć i znaleźć powszechną prawie wiarę opinie tak sprzeczne z prawdą. Wiadomo przecie, że rolnictwo we Francji znajdowało się w upadku, a włościanie byli w najgorszym i najnędzniejszym stanie przed rewolucją, a jednak wten czas nie byli właścicielami ziemi“. (Str. 254. Zasady ekonomii politycznej. T. I. Petersburg. 1659.)

żnicę pomiędzy szlachecciem i chłopem, że nasuwało się mu pomimowoli pytanie, ażali pomiędzy tymi ludźmi nie było jakiej rasowej różnicy*) Myśmy sami — mam na myśli naszych demokratycznych pisarzy z późniejszych czasów — nie szczydzili czarnych kolorów, potępiając poddaństwo włościan i pragnąc gwałtownie jego odmiany. Korzystając z tego wrogowie naszej narodowości zaczęli przedstawiać Polaków prawie jako wyrzutek jakichś, wśród rzeszy innych ludów europejskich. Oczywiście, musiała nastąpić w tym względzie reakcja w naszym piśmiennictwie. Zaczęliśmy pilniej rozpatrywać się w przeszłości i spostrzegliśmy, że zanadto mocno zaczęliśmy obraz Było — co prawda — źle, — ale przedstawialiśmy jeszcze gorzej. Szkoda, że p. Korzon nie zajął się szczególnie tym przedmiotem. Chętniej darowalibyśmy mu wiele innych szczegółów, które podług naszego widzenia rzeczy — chociaż wiele wymagały pracy, ale nie tyle są ważne. Wszakże i to co p. Korzon podaje, pozwala sprostować „myślenie“ poglądów, jakoby cały stan włościański znajdował się był w okropnym położeniu. P. Korzon liczy wszystkich włościan w 1793 r. około 630000, z tej liczby tylko co najwięcej połowa stanowiła klasę poddanych szlacheckich. Poddani dóbr duchownych tworzyli prawie $13\frac{1}{2}\%$ (86000). „Włościanie (w tych dobrach) pańszczyzną nie obciążeni, mieli się dobrze, lepiej o wiele, niż w dobrach szlacheckich“ — powiada ks. Skarszewski, mówiąc o krakowskiem tj. największem biskupstwie. Dostę liczne świadectwa potwierdzają te słowa ks. Skarszewskiego i ze względu na inne biskupstwa. Liczbę poddanych w królewskich podaje p. Korzon na 840.000 a poddanych w dobrach stolowych na 190.000, razem 1.030.000 (przeszło 16%). „W ekonomijach powinności włościan były łaskawie umiarkowane“, na krzywdy i ucisk służyło prawo skargi przed administracją królewską. W starostwach czyli królewskich powinności dworskie i robocizny były inwentarzami dokładnie określone ilustracjami, przynajmniej przy każdej zmianie possesora, przez dworzan skarbowych sprawdzone i stwierdzone, a starostom i dzierżawcom nie wolno było zwiększać ciężarów nad zakres inwentarza. Nadużycia mogły się dziać tu i ówdzie, jeśli starostą był magnat złego serca, wszakże włościanie mieli drogę do poszukiwania krzywdy swojej, koronni w sądach referendarskich, litewscy w asesorsji“. (Korż. 350). Nadto było przynajmniej milion takich włościan, którzy nie byli przywiązani

*) Str. 147. III. „La distance qui existe en Gallicie entre le noble et le serf est immense: on pourrait se demander si ce sont bien les memes hommes“ Voyage en Autriche. A Paris. 1814.

do gleby; pomiędzy nimi wielu, dzierżawiąc ziemię, używało stosunkowo pomyslnego bytu.

Jeżeli w dwóch poprzednich rozdziałach ogrom liczb przytoczonych może poczęści nużyć czytelnika, to wynagrodzi mu to trzeci rozdział (Rolnictwo i rolnicy) bardzo ciekawą swą treścią. Ciekawe są szczegóły o rolnictwie, ale o wiele ciekawsze o rolnikach. Widzimy, jak w światłej części narodu wzmagają się coraz potężniej zajęcia się sprawą włościan, i kwestja włościańska — rzecz można — coraz szybciej dojrzewa. Przedmiotem tym w ostatnich czasach dosyć chętnie zajmowano się, — co zdaniem mojem może tylko korzystnie oddziaływać na nasz ruch umysłowy. Koniec XVIII stul. dostarcza nam bowiem licznych dowodów, że pragnienia reformatorskie nie tylko się godzą z pragnieniem patriotycznym niepodległości, ale czynią je żywszem i gorętszem. P. Korzon widocznie z zamięłowaniem gromadził fakty wzmagającego się interesu w sprawie włościan, i jeszcześmy nigdzie nie spotykali takiej olbrzymiej obfitości faktów w tym przedmiocie, co w jego dziele.

Książka p. Korzona ważnym jest przyczynkiem do naszej literatury naukowej. Pomimo cyfr, które z natury rzeczy musi być chojnie najeżona, czyta się z wielkim interesem. Zrobilibyśmy tylko zarzut wielkiego przeciążenia tekstu drobnymi, mniej ważnymi szczegółami, któreby można zupełnie dobrze umieszczać w odsyłaczach, i pewnej chaotyczności w układzie. Zwłaszcza lepsze uporządkowanie treści byłoby bardzo pożądane.

Przegląd muzyczny.

Kilkakrotnie zapowiadany i odwoływany koncert p. Wolfsthal'a odbył się wreszcie w piątek d. 9go b. m. przy niezbyt licznym udziale publiczności. A już dla samego Nru 1go programu warto było pójść. P. W. odegrał piękny koncert Vienstemp'sa Nr. I. (Edur Czł.) tak znakomicie, że śmiało to powiedzieć możemy, stanął na wyżynach prawdziwego arcyzmu. A utwór ten wymaga bardzo wiele od wykonawcy. Wymaga przede wszystkim wielkiego i pełnego tonu, szerokiego stylu i wytrawnej deklamacji. Pod każdym z tych względów zadowolił nas koncertant, a zrobił na nas wykonaniem tej kompozycji tak silne wrażenie, że chyba tylko znakomite odegranie Nocturn'a (Esdur) Chopina w transkrypcji Sarasatego mogliśmy w równym rzędzie postawić. Nato-

miast polonez Wieniawskiego (2gi Edur) aczkolwiek pod względem technicznym najsubtelniej oddany, nie był odegrany po polsku". Przekonaliśmy się dowodnie, że charakter muzyki narodowej nie tyle leży w samej kompozycji, ile zależy od wykonania. Lekkie, nie wielkiej zresztą wartości muzycznej hiszpańskie tańce Sarasatego (Nr. 1 sp. 21 i Zapateado (sp. 23) podobały się ogólnie, biedna publiczność musiała jednak przez kilka minut bić brawo, zanim koncertant zdecydował się . . . rozczarować ją, nie zagrał bowiem innego z 8u tańców Sarasatego, czego się spodziewano, lecz powtórzył Zapateado. Obawiając się narazić na zarzut pesymizmu, lub złośliwości w krytyce nie powiemy o produkcji chóru męskiego i pani G. Pannie Ma . . . zaś, która dobrze odegrała Döhlera fantazję z Wilhelma Tella zganić musimy wybór tej oklepanej, nie wiele wartiej i dziś już nie na czasie będącej kompozycji.

Drugi wieczór Towarzystwa muzycznego d. 14 b. m. rozpoczął się Schumanna Bajkami (Märchenerzählungen) na fortepian (pana K.), skrzypce (p. Wolfsthal) i altówkę (p. Kozłowski)

Śliczna to kompozycja pełna głębokiej a zawsze świeżej myśli, formy pojedynczej ale uroczej i powabnej, była pod każdym względem zadowalniająco wykonana. Tego niestety nie możemy powiedzieć o wykonaniu kontrapunktowych wariacji Scholza Gavotta Händla na 2 fortepiany przez pny Löw. i Ma. Amatorów nie wolno krytykować, chyba chwalić — otóż przyznając rzeczywistość wiele zalet w grze — radzimy im jednak, by przynajmniej kilka prób więcej odbywały przed produkcją.

Zamiast pani Sa. odspiewał p Alma Romans z 1go aktu Aidy i Piosnkę Moniuszki. Głos jego wydał nam się miłszym w sali koncertowej, niż zazwyczaj w teatrze. Koroną wieczorku był kwartet Gdur Haydn'a. Odegrali go pp. Wolfsthal, Stankowski, Kozłowski i Wollman i to tak znakomicie, że od czasu pobytu u nas kwartetu florentyńskiego, nie pamiętamy takiego wykonania. Szczególnie na uznanie zasługuje p. Wolfsthal, który dowiódł, że jest nie tylko znakomitym solistą, lecz — co jest rzeczą nie zawsze w parze idącą — gra wybornie w ensembalach.

Z.

KAROL MARX

słynny ekonomista, autor wiekopomnego dzieła „Das Kapital“, w którym dał naukowe podstawy nowoczesnemu socjalizmowi, właściwy twórca *Internacjonalu*, b. sekretarz b. niemieckiej sekcji tego stowarzyszenia, i członek b. rady głównej b. międzynarodowego tego związku pracującego ludu wszystkich krajów, na którym to stanowisku wszechwładny wpływ wywierał, człowiek, który siłą swego genjuszu poruszył obie półkule ziemskie do nowego ruchu — zmarł przedwczoraj w Argenteuil pod Paryżem. W następnym numerze podamy życiorys znakomitego uczonego.

Z I A R N K A.

Piękne to były czasy, gdy jako chłopcy dwunastoletni z małymi rówieśnikami graliśmy własnego układu komedje! Rozumiem się, że sensu w tem nie było, ale za to każdy popisował się konceptami, jakie w szkole usłyszał, i mógł bredzić, ile mu się podobało, co wprawiało w dobry humor poczciwe matki i ciotki, i podobało się kolegom. którzy tem więcej się śmiali, im sytuacja była nieprawdopodobniejszą, i im więcej który z artystów bałamucił. Dzięki p. Ruszkowskiemu, przypomnieliśmy sobie żywo te błogie chwile! Jakże to wszystko w jego „Bankructwie pana Filipa“ dziecinno-naiwne, jakie toniedotknięte tem wszystkim, co się nazywa doświadczeniem, nauką, wymogami artystycznymi i tym podobnymi wytworami, których duch ludzki kształcąc się nabiera! Ale co jeszcze dziwniejsza, znaczna część dojrzałej publiczności przypomniła nam wiernie nasze chłopięce audytorjum, takie to wszystko było zadowolone i wesołe z niedorzeczności wygłaszanych na scenie. Znaczna część publiczności mogła była się ubrać w piękne majteczki ze szlarkami, czapeczki z piórkiem i jak w „Donnie Juanicie“ śpiewać: Hopa! hopa! hop!. Ale żart na stronę! Ruszkowski zadrwił sobie z publiczności, przedstawiając rzecz niżej wszelkiej krytyki. To się nie godzi, to skarcieć potrzeba. Głównie zaś winimy dyrekcję, która na samo zakończenie swej działalności składa dowody kompletnej ignorancji. Również musimy wystąpić przeciw klacie, która na przedstawie-

niu „Bankructwa“ była nader czynną. Jesteśmy przekonani, że urządzili ją przyjaciele p. Ruszkowskiego, nie pomnąc, że za wielką gorliwość często jest szkodliwą. Pan Ruszkowski jako artysta utalentowany i sumienny nie potrzebuje klaki — jako autor zaś został przez klakę jeszcze bardziej ośmieszony. Ostre i gorzkie nasze słowa, ale prawdziwe, a podyktowała nam je sympatja dla utalentowanego aktora, który w swym zawodzie może mieć piękną przyszłość, ale jako autor złożył dowody zupełnej nieudolności.

* * *

Słynny recytator wiedeński p. Strakosch zjechał do Lwowa i rozpoczął szereg odczytów dramatycznych „Urjelem Acostą“ Gutzkowa, po którym nastąpiły „Zbójcy“. Mieliśmy sposobność słyszeć już kilkakrotnie znakomitego profesora, ale zawsze dziwiliśmy się szczegółnemu repertoarowi jego. Naszem zdaniem byłoby daleko lepiej gdyby p. Strakosch wybierał do odczytów swoich raczej tz. dramata książkowe i poematy dramatyczne, a nie dzieła sceniczne, znane już z przedstawień teatralnych. Pojmujemy jeszcze czytanie „Hamleta“, w którym zawarta jest taka mnogość myśli, ginących w przedstawieniu scenicznym, ale nie pojmujemy weale po co p. Strakosch popisuje się „Zbójcami“ lub „Dymitrem“, a zwłaszcza sceną sejmową tego poematu, która już ze względu na exsemble nie kwalifikuje się do deklamacji przy zielonym stoliku.

* * *

„Przeglądu Akademickiego“ wyszedł już numer drugi... Zastrzegamy się jak najmocniej, ażebyśmy nastawiali na życie tego akademickiego pisma i chcieli sprawiać rzecz niewiniątek. Owszem, pojmujemy jak najzupełniej rację bytu dwu pism, będących organami naszej młodzieży, jeżeli tylko pisma te reprezentują odrębne zasady. Nie należymy bynajmniej do zwolenników owczej jednomyślności i rozumiemy potrzebę starć polemicznych. Wiemy także, że w społeczeństwie całym, a więc i wśród młodzieży istnieją dwa główne stronnictwa konserwatyści i postępowcy — niechże więc żyją zdrowi i spierają się. Wytłumaczywszy się szeroko z naszego usposobienia względem rzeczonoego akademickiego organu, życzymy mu jednego tylko — niech pilnie studjuje naukę i rzecz wszelką, zanim po-

cznie robić głębokie zarzuty. „Przeg. Akad.“
mniema, że niepodobało się nam, t. j. „Ziar-
nu“, warszawskie „Ognisko“, dlatego, że
uznaliśmy je, a właściwie umieszczone w
niem „Wskazania polityczne“ p. Święto-
chowskiego za „zbyt postępowe dla nasze-
go społeczeństwa“. Wystąpiliśmy przeciw
„Wskazaniom“ dlatego, że widzimy w nich
polityczno-społeczną bezprogramowość i za-
poznanie doniosłości pewnych czynników
w życiu społecznym w ogóle, specjalnie zaś
w naszym. Czy to się nazywa pomawiać
„Wskazania“ o zbytnią postępowość — niech
się Przegląd Akademicki uważnie zastanowi...

* * *

Czytamy w „Przegl. tygodn.“

I znowu śmierć nawiedziła naszą lite-
racką niwę, ale tym razem zabrała spraco-
wanego robotnika w winnicy ojczystego pis-
miennictwa, jednego z tych prostych, skro-
mnych szeregowców, którzy ubywają z sze-
regu cicho, niepostrzeżenie. Zmarły i pocho-
wany w tych dniach Zygmunt Komarnicki
dogorywał oddawna i niebrał w ostatnich
czasach czynnego udziału na tym rynku
zgiełkliwym, który się prasą warszawską zo-
wie, to też ledwo bibliograf spostrzegł jego
ubyttek... a pisma codzienne milczkiem prze-
sunęły się nad rozwartą dlań mogiłą. Zre-
szta nad jego postacią ciążył grzech niepra-
wowości. W szkicu wydanym w Dreźnie
„Bolesław Śmiały — antyteza dziejowa“ —
Komarnicki na zasadzie źródeł odważył się
podać w wątpliwość postępowanie Stanisła-
wa Szczepanowskiego i sąd historii nad dziel-
nym prawnikiem Chrobrego. Była to kryty-
ka czysto obiektywna, dokumentowa, histo-
ryczna, bez oglądania się na poboczne wzglę-
dy — lecz takiej też krytyki było dość, aby
ściągnąć na siebie całą wściekłość partii
zachowawczo-katolickiej. Na szczęście Ko-
marnicki położył już poprzednio pewne za-
sługi jako tłumacz kroniki Gallusa i Dytmara,
wobec czego brukowi krytycy nie śmieli się
zapuścić w nieznane sobie krainy erudycji
i dali spokój całej sprawie. Wymijano tylko
starannie nazwisko Komarnickiego i prace
jego marniały w grobowym milczeniu. Znie-
chęcony usunął się też na ubocze od wszel-
kiego ruchu literackiego i tam popadłszy w
chorobę, dogorywał samotny. Życie jego po-
winienby ktoś bliżej wtajemniczony opowie-
dzie szczegółowo — byłby to bowiem przy-
czynek do zobrazowania stosunków naszych
literackich, tak smutnych i rozdzierających jak
uwiedle nadzieje, zmarnowana praca i za-
gasłe światło inteligencji. Umarł Komarni-

cki 24 lutego, a świat literacki dowiedział
się o tem, gdy już grób zimny przyjął mar-
twe zwłoki.

* * *

O Wagnerze z powodu śmierci jego
pisze cały świat. Pisma codzienne, tygodniki
ilustrowane, fachowe muzyczne, w jakimkol-
wiek języku wydawane, pełne są anegdot,
facecyj i historyjek o wielkim muzyku.

Ciekawą historję opowiada Deutsches
Montagbl. o wykonaniu symfonji maestra,
którą napisał mając lat 19. Wagner chcąc
swej żonie zeszłego roku na urodziny sprawić
niespodziankę, udał się do Liceo Mar-
cello w Wenecji z zapytaniem, czy nie ze-
chcianoby owej symfonji pod jego kiero-
wnictwem wykonać. Na to zgodzono się,
oczywiście chętnie. Wagner sam dyryguje!
co za sposobność dla muzyków nauczyć się
czegoś podczas kilku prób! Wszystko poszło
gładko, próba ostatnia zadowolila maestra
zupełnie, pani Cosima o niczem nie wie-
działa, zatem i tajemnicy dochowano ściśle.
Dnia 25 grudnia 18... w 45tą rocznicę urodzin
pani Cosimy Wagner (z domu Liszt)
wykonano w obec familji i ścisłego grona
przyjaciół wielkiego muzyka symfonję ową,
pod osobistem kierownictwem kompozytora.
Chcąc podziękować współdziałającym muzy-
kom, kazał Wagner sprowadzić z sławnego
hotelu „Danieli“ 3 bufety, za które 800 li-
trów zapłacił — można sobie wyobrazić, że
śniadańko było nie złe! Na drugi dzień o-
rzymał list od Liceo Marcello — sądziłby
kto, że z podziękowaniem od owej muzycz-
nej korporacji — gdzie tam! list zawierał
rachunek za współdziałanie członków na 2200
lirów! Wagner zapłacił natychmiast, pani
Cosima jednak prosiła męża, by jej w przy-
szłości tak drogich podarków na urodziny
nie robił.

* * *

Kompozytor francuski Massenet dyry-
gował nie dawno w Hamburgu pierwszym
przedstawieniem swej opery „Herodias“, przy-
czem zrobiono mu ogromną owację. Wieńce,
bukiety, liry sypały się na scenę bez miary.
Wszystkie trofea z laurowych liści kazał
mistrz zapakować do skrzyni, i wysłać do
Paryża, dokąd sam wrócił. Wkrótce otrzy-
mał od kolei północnej list frachtowy, awi-
zujący mu posyłkę „zioł medycznych“ (Me-
dicinalkräuter). Zrazu nie wiedział, od kiedy

został aptekarzem — wkrótce się jednak
rzecz wyjaśniła, i cła oczywiście nie za-
płacił.

* * *

Wychodzący w Petersburgu tygodnik
polski „Kraj“ przedrukował w ostatnim nu-
merze z „Ziarna“ — tłumaczony obrazek
Zoli „Koci raj“ i artykuł „Nasz dorobek
literacki, w porównaniu z ościennymi na-
rodami“ — a polski noworocznik petersburski
„Gwiazda“ umieścił jako motto ustęp z wiersza
drukowanego w numerze 1. „Ziarna“. Za-
granicami kraju, daleko — daleko — wię-
cej się pismem naszym interesują aniżeli li
dzienniki tutejsze... Ale prawda, wszak one
dają wskazówki Europie — nie starczy
więc im czasu na to, co mają pod bokiem.

Z A P I S K I.

Literatura.

* P. Julian Kuja czkowski, znany z kilku
cennych prac treści archeologiczno-artystycznej wy-
dał świeżo „Pamiętki po Janie Sobieskim“, nader pra-
cowite a interesujące zestawienie pamiętek po zwy-
cięskiej pod Wiedeń wyprawie, będących w posia-
daniu muzeów krajowych i zagranicznych. Szanowny
autor opisuje po porządku, broń, sprzęty i narzędzia,
będące niegdyś własnością Sobieskiego, a dalej ksią-
żki i rękopisy, tudzież obrazy i portrety lub ryciny,
przedstawiające bądź to jego samego, bądź to uświe-
tniające który z czynów wielkiego wojownika.

* Emii Zola pracuje już podobno znów nad no-
wą powieścią. W tych dniach wyraził się do jedne-
go z najfanatyczniejszych i najbardziej uzdolnionych
swych uczniów Pawła Alexisa „Jespere ecrire cet-
te fois un roman de passion.“ Tytuł swego nowego
romansu autor otacza jeszcze tajemnicą.

Teatr i muzyka

* Znakomity tragik amerykański Eltori Booth
przybywa w święta wielkanocne do Wiednia i wy-
stąpi od 30[III] do 8[IV] sześć razy w Stadtteatrze,
a mianowicie jako Otello, Lear i Hamlet. Pierwsza
z tych tragedyj grana będzie dwukrotnie; raz grać
będzie Booth Otella a Mitterwurcer Jaga, drugi raz
przeciwnie.

Sztuki piękne.

* Hordy samozwańczego proroka w Sudanie pochwyliły dwóch uczonych podróżników europejskich. Szwajcara Artura Rotha i Włocha Roversi, którzy badali okolice górnego Egiptu. Obaj na rozkaz Mahdiego internowani są w osadzie Bara, gdzie doznają w ogóle łagodnego obchodzenia się ze strony władz i ludności miejscowej.

* John Richard Green jeden z historyków angielskich, zmarł w tych dniach. Green wstąpił się szczególnie napisaniem dzieła p. t. „Historja narodu angielskiego.“ Zmarły uczony miał zaledwie czterdzieści sześć lat wieku. Umarł w Mentonie.

* Eitelberger wychwała w „W. Z.“ działalność p. Daniela Pentera ze Lwowa, jako kustosa akademickiej galerji wiedeńskiej. Od czasu objęcia tej posady przez niego wynotował on przeszło 60 obrazów i ustawił obrazy w sposób artystyczny według szkół, a restytuował niejako nazwisko artysty w czem mu była pomocną jego głęboka znajomość malarzkiej techniki pojedynczych szkół i malarzów.

* Krystyna Nilson śpiewa obecnie w Kanadzie.

* W Urbion czynią wielkie przygotowania celem urządzania uroczystości w 400 letnią rocznicę urodzin Rafaela, przypadających 28 bm. W dniu tym odbędzie się w sali pałacu kapitolijnego uroczystość pod przewodnictwem rzymskiej akademii di San Luca i z współudziałem akademii muzycznej di Santa Cecilia.

* F. A. Kaulbacha „Lutnistka“, która stanowiła główną wygraną na loterji zeszłorocznej międzynarodowej wystawy w Wiedniu a na którą padł numer niewygrany zakupił cesarz austriacki.

* Michał Munka ezy kończy nowy obraz, będący pendent do „Chrystusa przed piętami, a przedstawiający Mesjasza na górze kalwaryjskiej, pomiędzy potrami.

* Słynne „ośle uszy Panteonu“, czyli wieżeczki dwie osadzone na tym gmachu przez Barwiniego zostały zniesione. Minister Baeeli stara się oczyścić również ściany Panteonu z przylegających budynków, tak, że to arcydzieło sztuki będzie odąd stanowić całość dla siebie.

* Francuskie towarzystwo operowe pod dyrekcją Carrona, zamierza puścić się w podróż artystyczną po Niemczech i Austrii. Przedstawienia rozpoczyna towarzystwo w Stutgardzie. Gwiazdą personelu jest panna Duranty.

* W Paryżu święci obecnie prawdziwe tryumfy znana i u nas pianistka pani Leszetycka — Esipow.

* Kompozycja Lakenbachera: „Memoiren eines Clawirs“, która ogromnie się podobała na koncercie tow. śpiewackiego w Wiedniu wyszła nakładem Buehholza.

* Dramat Pawła Heysego „Prawo mocniejszego“ przygotowują na jesien w Berlinie

* W Krakowie przedstawiono na benefis Hoffmanowej z ogromnem powodzeniem „Fedora“ Wiktoryna Sardon.

* Max Bruch udaje się z koncertami 1. kwietnia do Ameryki.

MISCELANEA.

Nowy pałac króla Bawarskiego. Król Ludwik II Bawarski, powrócił niedawno do Monachium, spędziwszy cztery miesiące w swej nowej rezydencji wiejskiej „Neuschwanstein. Jestto najnowszy i najwspanialszy ze wszystkich zamków jakie posiada, a co do wielkości w pierwszym zaliczony być może rzędzie najświetniejszych rezydencji królewskich w Europie. Zamek Neuschwanstein stoi na odosobnionej skale zwanej Tegelloek, naprzeciwko znanego Hohenschwangau i dwa wielkie wiadukty, łączą go z drogą po obu stronach. Zamek wysoki na sześć pięter, wybudowany jest w stylu czysto włoskim z mnóstwem balkonów i wież narożnych z granitu. W pośrodku gmachu znajduje się wielka wieża 360 stóp wysoka, z dwoma werandami u szeptu, z których cudny rozciąga się widok na góry bawarskie. Pałac pokryty jest miedzianym dachem. Ogromny podwórzec prowadzi do majestatycznego portyku, który jest prawdziwym arcydziełem snycestwa kamiennego. Front prawego skrzydła zamku, ozdobiony jest dwoma malowidłami a l f r e s c o czterdzieści stóp wysokimi, z których jedno przedstawia Ś-go Jerzego zabijającego smoka, drugie zaś Matkę Boską z dzieckiem, jako patronkę Bawarji. Na frontonie tego skrzydła umieszczony jest herold w zbroi starożytnej, trzymający sztandar Bawarski, zaś z lewej strony lew brązowy bawarski. Wnętrze tej królewskiej rezydencji zawiera niesłychaną liczbę posągów, umieszczonych pomiędzy dwoma rzędami kolumn, w stylu pałacu genueńskiego, wspaniałość zaś sal przyjęcia z trudnością dałaby się opisać; sufity pokryte są

malowidłami a l f r e s c o penzla najlepszych malarzy monachijskich. Temata tych malowideł zaczerpnięte są z historii królów bawarskich od 1806 do 1867 r. i epizodów wojny francusko-niemieckiej 1870-71 r., w których wojska bawarskie brały udział, a nakoniec sceny z ostatnich dramatów muzycznych Wagnera, z Nibelungów i Parsifala. Posadzkę okrywa mozaika w cudne wzory układana z różnokolorowego drzewa. Mieszkanie króla znajduje się na szóstym piętrze i składa się oprócz pracowni, biblioteki i sypialni z jednej tylko sali audyencyjnej, w której król przyjmuje raporta ministrów. Pracownia królewska ozdobiona jest popiersiami krewnych króla a oprócz tego Wagnera, generała von der Tanna i kilku innych znakomitości bawarskich. Na jednej ze ścian znajduje się obraz przedstawiający scenę Rhinegold Wagnera. W tym to pokoju król otrzymał kilka tygodni temu wiadomość o śmierci swego drogiego przyjaciela Wagnera. Czwarte i piąte piętro zajmują wielkie sale przeznaczone na wielką bibliotekę, zbiór broni i muzeum numizmatyczne. Cały zamek oświetlony jest lampami elektrycznymi Jabłoszkowa na zewnątrz, wewnątrz zaś lampami Swana i Edisona. Nawet stajnie królewskie ozdobione są freskami, przedstawiającymi sceny z czasów przedhistorycznych.

Korespondencja redakcji. P. Solwe Lwowie: Proszę zgłosić się do redakcji. p. A. R. naucz. gimn. Recenzja pańska porusza rzeczy zbyt specjalne i nienadaje się do naszego pisma. Krytyki szkolnych wydań klasyków należą do pisma fachowego dla szkół gimnazjalnych.

T r e ś ć.

Od Administracji.

Z powodu objęcia teatru przez nową dyrekcję.

Estwoyn J.: Illegitimi thori (c. d.)

A. S.: Gorliwość (wiersz)

Brandes Jerzy: Gustaw Flaubert.

Atom: Ślubna sukienka.

Korespondencja z Wiednia.

Przegląd literacki.

Przegląd muzyczny.

Karol Marx.

Ziarnka.

Zapiski artystyczne, literackie i naukowe.

Miscelanea.

Korespondencja redakcji.

KAZIMIERZ LEWICKI

Główny skład dla Galicyi

Szklą, Porcelany

**i
towarów mieszanych**

we Lwowie, ulica Trybunalska 1. 6.

założony w r. 1845.

SERWISIKI

do

OCTU i OLIWY

w postumentach drewnianych i
w postumentach

z chińskiego srebra,

także i platerowanych

i z brytania metalu w wielkim wyborze.

**OPTYK
CELESTYN KOTKOWSKI**

we Lwowie w hotelu George'a

poleca Szanownej P. T. Publiczności istniejący od lat 15tu magazyn
a świeżo zaopatrzony obficie w towary

OPTYCZNE i FIZYKALNE

z najcelniejszych fabryk francuzkich, angielskich i pruskich, po najumiarkowanych cenach.

Wszelkie reperacje w zakres optyki wchodzące miejscowe i nadesłane z prowincji uskuteczniają się sumiennie i odwrotną pocztą odsyłają się.

Polecam się pamięci P. T. Szanownej Publiczności

CELESTYN KOTKOWSKI.

Kowalski & Mayer

we Lwowie,

pod „Opatrznością“ Rynek 1. 26.

polecają

swój obfity skład

wszelkich rodzajów Płócien, Web rumburgskich, szwajcarskich, holenderskich i francuskich.

Oraz różne Caschemiry, Tybety, Alpaki Węlnianki, Flanelki, Barchany kolorowe i białe, Pończochy, Szkarpetki, Pończoszki dziecinne, Kaftaniki, Spodnie, różne wyroby trykotowe i włóczkowe, Nici, Bawełnę białą i kolorową, Watę i Bawełnę czesaną, Kołdry, Kocyki i nakrycia na łóżka.

Obstalunki na bieliznę i zamówienia na prowincję uskutecznią jak najspieszniej i najakuratniej.



Główny skład

NASION i ROSLIN

J. STACHIEWICZA

we Lwowie

pl. Marjacki liczba 11.

połącza całkiem świeżego zbioru NASIONA jarzyn, kwiatów, buraków, i traw pastewnych, koniczyny, lucerny oryginalną francuską oraz drzewa owocowe, róże, krzewy do ozdoby parków, szparagi i t. p.

Posyłki na prowincji skuteczniają się odwrotną pocztą.

Główny CENNIK NASION na rok 1883 na żądanie franco.

Na jesień i zimę!

Największy wybór bawełnianych, wełnianych i jedwabnych kaftaników, spodeń, pończoch i skarpetek, wełniane kamizelki z rękawami (Jagdilets), wełniane i jedwabne chusteczki na szyję, **Plótna i stolowa białizna.**

Główny skład gotowej białizny, angielskich nieprzemakalnych płaszczy, Kołnierzyków, Manszet i Krawatek

połącza po najumiarkowańszych stałych cenach

F. S. BARDASZ

we LWOWIE naprzeciw kościoła Katedry l. 9.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż

z dniem 17. Lutego 1883 roku

dobrze znany

ZAKŁAD RESTAURACYJNY

za Żółkiewską rogatką
pod „Dwoma lwami“ w tak zwanym „Pałacu“ — otworzyłem.

O dobre PIWO, MIÓD, WINO, jako też o smaczną wiejską kuchnię postarałem się.

W Czwartki, Soboty i Niedziele przygrywa ulubiona **MUZYKA** najnowsze utwory pod kierownictwem L. BOGENA

W każdy Czwartek doskonałe

KISZKI własnego wyrobu

W każdą Niedzielę **FLACZKI** garnuszkowe wyborne warszawskie a la Stępkowski.

W każdy piątek i sobotę

RYBY. Szczupak po żydowsku przyprawiany.

Ceny najtańsze.

Lokal mój jest najodpowiedniejszym we Lwowie do urządzenia prywatnych zebrań i zabaw towarzyskich.

Dziękując za dotychczasowe względy, tuszę, że Szan. P. T. Publiczność, mnie w tem trudnem zadaniu, które li tylko dla Jej dogodności i rozrywki przedsięwziąłem, łaskawie licznymi odwiedzinami poprzeć raczy, zwłaszcza że obecna tania komunikacja koleją konną, podaje do tego najlepszą sposobność.

Z największym szacunkiem

KRZYSZTOF JANOWICZ.